Nr. 183. Lwów. — Czwartek dnia 9 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romana i Sek. Jutro: Wawrzyńca M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 44·0 Zachód „ 7 „ 27·0 | Długość dnia g. 14 m 43·0 Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Telegram z Rzymu donosi o „uprzejmem lecz stanowczem" wystąpieniu Papieża przeciw wydanemu kilka dni temu rozporządzeniu rosyjskiego rządu, aby duchowieństwo polskie odbierało w sądach przysięgę w rosyjskim języku. Rząd carski prawdopodobnie zechce obstawać przy swojem, a że w sofistyce jest silny, więc sprawa ta prawdopodobnie nieprędko będzie załatwiona podług słuszności. Podnosimy niniejsze wystąpienie Papieża przedewszystkiem dla tego, że ono od razu i świetnie obala wszelkie niewłaściwe pogłoski o zapatrywaniach Apostolskiej Stolicy na sprawę wprowadzenia rosyjskiego języka do katolickiego dodatkowego nabożeństwa w ziemiach naszych pod panowaniem caratu. Mniemamy, że odtąd już tylko akatoliccy jątrzyciele z zawodu będą się trudnili rzucaniem podejrzeń na Apostolską Stolicę, ale że ludzi dobrej wiary już nie zdołają obałamucić i nie zachęcą nikogo do układania demonstracyjnych adresów.

Z Kijowa nadchodzi kilka ciekawych szczegółów jubileuszu, w których odźwierciedla się panslawistyczny i nawet prowokacyjny charakter uroczystości. Podczas uczty wydanej w klubie kupieckim przez miasto dla obcych gości wygłaszano mowy tylko treści religijnej, podnoszono piękności prawosławia, mozolnie starano się wykazać etyczną wyższość jego nad innemi chrześcjańskiemi wyznaniami, roztrząsano coby to z Rosją się stało, gdyby św. Włodzimierz nie prawosławie, ale katolicyzm przyjął; słowem bawiono się trochę śmiesznie, bo wynosząc siebie przez drwinkowanie z innych, ale wszystko to nie było prowokacyjne. Wnet jednak potem hr. Ignatjew zgromadził dokoła siebie „obcych gości" i wygłosił wielką polityczną mowę, która była dla nich niby błogosławieństwem na drogę do domu. W niej rzekł między innemi: „Pomimo wszelkich przeszkód nie przestaniemy dążyć na zachód, nie bacząc na Austrję i jej nie szanując, bo zerem ona w europejskiej równowadze. Nie wątpcie w nas, panowie! Myśmy nigdy nie oglądali się na Austrję i nigdy oglądać się nie będziemy!" Wyrazy te wprawiły „obcych gości" w zapał i posypały się przysięgi ich, że wróciwszy do domu, będą torowali drogę dla „wielkiej i świętej matki Rosji", która z czasem musi postawić swą stopę i nad Adrjatykiem.

Do londyńskiego *Timesu* telegrafują z Konstantynopola: „Ambasador turecki w Berlinie doniósł Porcie, że lada dzień rozpoczną się rokowania między Niemcami, Austrją i Włochami w sprawie bułgarskiej. Zjazd p. Giersa z ks. Bismarkiem doprowadzi do zwołania kongresu (?) do Berlina, a na tym kongresie będzie wyłącznie roztrząsana sprawa bułgarska. Ambasador turecki w Wiedniu doniósł równocześnie Porcie, że Austrja, za poradą Niemiec, jest skłonna do pewnej modyfikacji stanu rzeczy w Bułgarji. Ostateczne w tym względzie porozumienie nastąpi podczas pobytu Wilhelma II w Wiedniu."

Jednocześnie *Figaro* ogłasza następujący telegram z Berlina: „Rząd niemiecki nakłonił gabinety wiedeński i rzymski do zawarcia z Rosją protokolarnego porozumienia dla obniżenia taryfy celnej i rozwiązania wschodniego problematu zgodnie z życzeniem Rosji. Ten akt ma być podpisany przez monarchów Austrji i Włoch."

O ile wiadomość *Timesa* mogłaby być prawdopodobną, gdybyśmy wyszli z zapatrywania, że wszyscy się starają doprowadzić do porozumienia w sprawie bułgarskiej, o tyle wiadomość *Figara* jest wprost zmyśloną, ułożoną dla sensacji. Niepodobna bowiem przypuszczać, żeby za zniżenie rosyjskich taryf celnych, a więc za garść złota, która *nota bene* pójdzie przeważnie do niemieckiej kieszeni, Austrja i Włochy dały Rosji *carte blanche* do Bułgarji. Zapewne wiadomość *Figara* ma na celu wzniecenie nieufności w Austrji i Włoszech do niemieckiej polityki.

Według ostatnich wiadomości, podróż Wilhelma do Wiednia i Rzymu odbędzie się w połowie października, co wynika z następującego faktu: senat hamburski udał się do Wilhelma z prośbą o poświęcenie celnego gmachu w Hamburgu, która to uroczystość ma się odbyć między 10 a 20 października. Otóż urząd dworski odpowiedział podobno senatowi, że cesarz nie będzie mógł uczynić zadość prośbie, bo właśnie wówczas będzie się znajdował w Wiedniu i Rzymie.

Rewizyta króla szwedzkiego w Berlinie odbędzie się 26 b. m., albowiem na ten dzień naznaczono chrzest nowonarodzonego syna cesarza, a — jak wiadomo — króla szwedzkiego cesarz zaprosił na chrzestnego ojca.

Przed paru dniami podaliśmy okólnik prefekta paryskiej policji do komisarzy w sprawie ścigania tych anarchistów, którzy chcąc zniewolić robotników do bastowania, niszczyli narzędzia pracy. Okólnik wyraźnie nakazywał nie pociągać tych anarchistów do odpowiedzialności, bo postępki ich nie podpadają pod paragrafy ustawy karnej, a więc prokuratorja nie chce wkraczać w te sprawy, zostawiając je dobrej woli przedsiębiorców, którzy mogą wytaczać tym anarchistom cywilne procesa i żądać odszkodowania.

Jaka chwiejność i jaki chaos muszą teraz panować w urzędach paryskich, jak rząd sam nie wie czego ma się trzymać i jak postępować z rozwijającą się rewolucją robotniczą, dowodzi drugi okólnik prefekta paryskiej policji, wydany w tej samej sprawie do komisarzy. Brzmi ten okólnik: „Panowie! Uprzejmie upraszam uważać pismo moje z dn. 31 lipca za nieistniejące, albowiem indywidua, które się dopuszczają burzenia narzędzi pracy, podlegają sądowo-karnemu ściganiu. *Losé.*"

Królowa Natalja za pośrednictwem serbskiego poselstwa w Holandji odpowiedziała synodowi na zapytania w sprawie rozwodowej i równocześnie przedstawiła prośbę o oznajmienie jej o dniu rozprawy, albowiem pragnie osobiście stanąć przed synodalnym sądem.

O reformie sądownictwa.

II.

Mówić będziemy tylko o krajach koronnych reprezentowanych w Radzie państwa.

Według sprawdzonych pomiarów, przeprowadzonych dla regulacji podatku gruntowego, obszar tej połowy austro-węgierskiej monarchji, którą zwiemy Cislitawją, wynosi 300.024 kwadratowych kilometrów.

Ludność zaś wedle obliczenia z dnia 31 grudnia 1880, na powyższym obszarze zamieszkała, wynosiła łącznie 22,144.244 głów obojga płci.

Średni roczny przyrost ludności można przyjąć w przeciętnej cyfrze na 0 78 prc., tak że dzisiaj całe zaludnienie w Cislitawji wynosi w przybliżeniu około 23,500 000.

Z tego przypada na Galicję obszaru 78.496 kwadr. kilometr., na Bukowinę 10.451 kwadrat. kilom., zaś ludności z końcem roku 1880 na Galicję 5,958.907, na Bukowinę 571.671, a z końcem roku 1887 w przybliżeniu na Galicję wypadnie 6,300.000, a na Bukowinę około 600.000 głów.

Dla pozostania przy podstawach, na których austrjackie preliminarze budżetowe się opierają, i my, mówiąc o ludności, posługiwać się będziemy cyframi statystycznemi, powstałemi z obliczenia ludności cislitawskiej w dniu 31 grudnia 1880 spisanej.

Organizacja sądownictwa cislitawskiego przedstawia się jak następuje:

Najwyższą, czyli trzecią i ostatnią instancją, której orzeczenia już żadnemu dalszemu odwołaniu nie podlegają, jest tak zwany „sąd nadzwierzchniczy" i kasacyjny (Oberster Gerichts- u Cassationshof).

Jako drugie instancje fungują „sądy zwierzchnicze", czyli tak zwane krajowe sądy wyższe, albo apelacyjne — (Oberlandes-Gerichte).

Takich sądów zwierzchniczych jest w Przedlitawji dziewięć, a to w (I) Wiedniu dla niższej i wyższej Austrji i dla Salzburga, z obszarem 38,903 kwadr. klm. i z ludnością 3,253 811 głów; w (II) Gratzu dla Styrji, Karyntji i Krainy z obszarem 42,715 kwadr. kilom. (kraje górzyste, słabo zaludnione) z ludnością 2.043,570 głów; (III) w Tryjeście dla Tryjestu z okręgiem, Gorycji z Gradyską i Istrji z obszarem z powodu Karstu bardzo słabo zaludnionym, a wynoszącym 7966 kwadr. kilom z ludnością 0,547,934 głów; (IV) w Innsbruku dla Tyrolu i Vorarlbergu, ze słabo zaludnionym górzystym obszarem 29 292 kw. kilom. i z ludnością liczącą 0.912,549 głów; (V) w Pradze dla królestwa Czech z obszarem 51,942 kw. kilom. i z ludnością 5,560 819 głów; (VI) w Bernie dla Morawji i Szląska z obszarem 27,321 kw. kilom. i z ludnością 2,718,882 głów; (VII) w Krakowie dla zachodniej Galicji z obszarem 22,115 kwadr. kilom. i ludnością 2,020,249 głów; (VIII) we Lwowie dla Galicji wschodniej i Bukowiny z obszarem 66,843 kwadr. kil. i ludnością 4,510,329 głów i wreszcie (IX) w Zadarze dla Dalmacji z obszarem 12,831 kwadr. kilom. i ludnością 0.476,101 głów.

Wyższo-sądowy czyli zwierzchniczy okręg we Lwowie jest co do obszaru największym, a co do zaludnienia drugim z rzędu okręgiem apelacyjnym w Cislitawji.

Wyższo-sądowe (zwierzchnicze, apelacyjne) okręgi rozpadają się na dwojakie sądy pierwszej instancji — a to na tak zwane sądy ławnicze (kolegjalne) i na sądy powiatowe. Jako sądy ławnicze fungują sądy krajowe (Landesgerichte), sądy obwodowe (Kreisgerichte) i sądy handlowe (Handelsgerichte), natomiast sądy powiatowe (Bezirksgerichte) nazywają się także sądami jednosędziowskiemi (Bezirkseinzelgerichte).

Sądy kollegjalne składają się z prezydenta i odpowiedniej liczby sędziów (radzców, sekretarzy, adjunktów) i załatwianie spraw odbywa się na posiedzeniach senatów (ław) większością głosów.

Sądy zaś powiatowe składają się ze sędziego powiatowego, jako naczelnika sądu i adjunktów, którzy samoistnie urzędują i wyrokują.

Tabelka I-sza.

We wyższosądowym okręgu (II-ej czyli zwierzchniczej instancji) jest:	Liczba urzędujących sądów		W stosunku do przestrzeni wypada jeden sąd:		W stosunku ludności wypada jeden sąd:	
	I instancji (krajowych, handlowych lub obwodowych)	powiatowych	I instancji (krajowy, handlowy lub obwodowy)	powiatowy	I instancji (krajowy, handlowy lub obwodowy)	powiatowy
			na kilometrów kwadr.:		na głów:	
Wiedeń	11	150	3536·9	259·5	295 801	21.695
Gratz	6	123	7119·0	348·0	340 595	16.615
Tryjest	4	29	1992·0	274·9	161 983	22.346
Innsbruck	5	72	5858·4	406·6	182 510	12.675
Praga	16	219	3246·4	227·5	347.630	25 906
Berno	8	100	3422·0	274·0	339 353	27 188
Kraków	6	64	3685·5	345·5	371 700	31 566
Lwów	11	130	6076·8	514·0	410 030	34 695
Zara	4	33	3207·7	391·9	119 026	14.124
W całej (Cis)-(Przed) Litawji w przecięciu	71	920	4225·7	326·5	311 900	24 070

Zupełnie sprawiedliwie postąpilibyśmy sobie, gdybyśmy jako podstawy mającej wykazać potrzebę powiększenia liczby sądów w Galicji, użyli przeciętnej cyfry obszaru jej i ludności w stosunku do obszaru i ludności całej Przedlitawji. Z zestawienia wypadałoby, iż należy sądy ławnicze ograniczyć najwyżej do obszaru 4225 kwadr. kil., powiatowe zaś do obszaru najwyżej 326 kwadr. kilom., a w stosunku do ludności powinien wypadać jeden sąd ławniczy na 311,900 głów a jeden sąd powiatowy na 24,070 głów.

Z tego wynika, iż ze względu na obszar należy we wschodniej Galicji (dla Lwowa i Bukowiny) pomnożyć sądy ławnicze (kolegialne obwodowe) z liczby 11 najmniej *na 15*, zaś sądy powiatowe z liczby 130 najmniej *na 205*.

Natomiast w zachodniej Galicji obecnie nie zachodziłaby potrzeba pomnożenia liczby sądów ławniczych i powiatowych, jednakże ze względu na zaludnienie wypada pomnożyć liczbę sędziów tak jak to poniżej wykażemy.

Pod sędziami-referentami rozumiemy prezydentów i wiceprezydentów I, II i III instancji, dalej radzców i sekretarzy rady I, II i III instancji, nie mniej sędziów powiatowych; adjunktów urzędujących przy sądach ławniczych i powiatowych i od biedy auskultantów, którzy mając egzamina sędziowskie, sprawują samoistne urzęda sędziowskie czyli prowadzą referaty.

Inni sądowi urzędnicy, nie sprawujący obowiązków sędziowskich są dodani do pomocy i stanowią tak nazwany personal „manipulacyjny". Obok tych urzędników manipulacyjnych jest jeszcze służba sądowa (Amts- oder Gerichtsdiener) dozorcy więzień śledczych i ich pomocnicy.

Personal administracyjny domów karnych i służbę dozorującą domy karne, te należy również zreformować i pomnożyć, co przy omawianiu potrzeby zreformowania obecnego systemu wykonania bliżej uzasadnimy.

Wedle w preliminarzu budżetowym na rok 1888 przedstawionego stanu urzędników, znajdujemy w centralnym zarządzie ministerstwa sprawiedliwości — obok JE. p. ministra:

a) 26 konceptowych urzędników (referentów) a to: 2 szefów sekcyjnych, 5 ministerjalnych radzców, 4 radzców sekcyjnych, 5 ministerjalnych sekretarzy, 5 ministerjalnych wicesekretarzy, i 4 ministerjalnych koncepistów;

b) zaś urzędników manipulacyjnych 21, a sług także 21.

Między urzędnikami konceptowemi spotykamy z Galicji, jednego radzcę ministerjalnego, jednego ministerjalnego wicesekretarza i jednego ministerjalnego koncepistę, a zatem trzy osoby, zaś między urzędnikami manipulacyjnemi widzimy tylko po dwóch tutejszo-krajowców.

Gdy jednakże ludność Galicji wraz z Bukowiną stanowi jedną trzecią część całej ludności w Przedlitawji, przeto należy pomnożyć w ministerjum sprawiedliwości personal konceptowy, tudzież personal manipulacyjny i służbę ministerjalną przez stałe powołanie z Galicji co najmniej po 6 osób po nad obecny stan dla każdej kategorji służbowej.

Sąd nadzwierzchniczy (najwyższy Sąd kasacyjny) składa się obecnie z dwóch prezydentów, z 3 przewodniczących senatorów i 44 najwyższych sędziów czyli radzców dworu, 9 sekretarzy dworu, pomiędzy temi 2 galicjanów, z 5 adjunktów sekretarzy dworu, (pomiędzy temi 2 galicjanów) z 34 urzędników manipulacyjnych, (pomiędzy temi 4 galicjanów) i z 26 sług sądowych (pomiędzy temi 3 galicjanów).

Atoli wedle paragrafu §. 2. ces. patentu z dnia 7 sierpnia 1850 Nr. 325 Dz. u. p. powinien najwyższy Trybunał (Sąd nadzwierzchniczy) składać się z dwóch prezydentów, z pięciu przewodniczących w senatach i 48 radzców dworu (najwyższych sędziów), tudzież z potrzebnej liczby urzędników pomocniczych i kancelaryjnych.

Chociaż przez ugodę z krajami do węgierskiej korony należącemi, Węgry z adneksami z pod przysądu wiedeńskiego najwyższego Trybunału odpadły, to mimo tego nie istnieje dotąd żaden przepis ustawy, któryby zmniejszał liczbę sędziów wyrokujących w najwyższym Trybunale.

Redukcja ta zresztą, w obec wzrostu ludności w Przedlitawji i niesłychanego wzmożenia się agend sądowych, nie byłaby nigdy usprawiedliwioną.

Dlatego przyjmujemy, iż stan najwyższych sędziów włącznie z prezydentami winien wynosić co najmniej 55 osób, z czego na Galicję powinno najmniej 19 radzców dworu przypadać, kiedy dzisiaj ledwie jest ich tylko 16.

Słuszność, stosunek ludności naszego kraju, tudzież względy i potrzeby służbowe wymagają nieodbicie, ażeby personal przy najwyższym Trybunale stale pomnożono na rzecz Galicji także najmniej o jednego sekretarza dworu o 8 urzędników manipulacyjnych i o 5 sług kancelaryjnych.

Z dzisiaj praktykowanym systemem „przydzielania czasowo do pomocy (Zur Aushilfe oder Dienstleistung berufen) do najwyższego Trybunału sędziów-referentów, należących do etatu II lub I instancji należy stanowczo zerwać, bo prowizorja te nie wiele przynoszą pożytku przy załatwianiu spraw w najwyższym Trybunale, a natomiast uszczuplają szkodliwie siły robocze w instancjach niższych. O jednego przynajmniej generalnego adwokata wypada koniecznie dla spraw galicyjskich pomnożyć obecny personal referentów, także i przy jeneralnej prokuratorji.

Takich tedy pomnożeń liczby sędziów, urzędników i sług przy centralnych władzach sądowych, ma prawo Galicja na rzecz swoją się domagać.

Prawo to nasze jest ten silniejsze, że rzeczywiste potrzeby prawidłowego i szybkiego wymiaru sprawiedliwości koniecznie wymagają takiego pomnożenia odnośnie do galicyjskich spraw sądowych. Teraz przypatrzmy się w jakiej mierze należy u nas w kraju, w obec danych faktycznych okoliczności liczbę sędziów i sług sądowych pomnożyć.

W stosunku do obszaru ziemi płacimy na równi z innymi krajami podatki, w stosunku do ludności, oddajemy na równi z innymi krajami koronnymi podatek w krwi tj. żołnierzy. W tymże samym stosunku winne być i nasze potrzeby sądowe ze strony państwa zaopatrzonemi.

Jest to żądanie najsłuszniejsze w świecie.

Wedle na rok 1888 zabudżetowanego stanu urzęduje:

(Tu wchodzi tabelka Nr. II. mieszcząca się na drugiej stronicy).

Mamy tedy w Przedlitawji urzędujących w II-gich i I-szych instancjach sądowych ogółem sędziów referentów 3 487, z których przypada na wschodnią Galicję z Bukowiną 534, a na zachodnią 253 sędziów;

prokuratorów i ich zastępców 212, z których przypada na zachodnią Galicję 16, a na wschodnią z Bukowiną 33;

urzędników pomocniczych i manipulacyjnych 3.046, z których przypada na wschodnią Galicję z Bukowiną 460, a na zachodnią 202;

auskultantów z adjutum 727, z których przypada na wschodnią Galicję z Bukowiną 130, a na zachodnią 64;

sług kancelaryjnych i ich pomocników 3.065, z których przypada na wschodnią Galicję z Bukowiną 520, a na zachodnią 240.

Wypada tedy w stosunkowem przecięciu jeden:

(Tu wchodzi tabelka Nr. III. mieszcząca się na drugiej stronie.)

---

2)

Z życia artystki

(OPOWIADANIE CIOTUNI)

przez

A. Fedorowiczową.

(Ciąg dalszy).

Jej piękność w pewnych tylko chwilach była nadzwyczajną, prawie nieziemską, to znów znikała nagle jak urok niektórych kwiatów, gdy zwiną swoje kielichy... Od czasu tego balu p. Zygmunt odczarowywał się powoli. Dobrze powiedziała Jadwiga: nie mogli się zrozumieć. Jej słowa na ten raz były prorocze... Po blisko godzinnej jeszcze rozmowie, Jadwiga blada jak ściana, ale z pozornym spokojem zdjęła z palca zaręczynowy pierścionek, dar Zygmunta i podała go narzeczonemu. Gdy nie miał odwagi go odebrać, z poufałością siostry wzięła jego rękę, sama uwolniła mały jego palec z obrączki którą miał od niej, a na jej miejsce włożyła dawny jego pierścionek. P. Zygmunt drugą ręką zasłonił sobie oczy — czy ze wstydu? czy może chciał ukryć łzę... Czuł się obrażonym, a więc wolnym od wyrzutu, zbyt zaś dumnym, aby miał przepraszać.

— Nie byłby nim, gdyby kochał prawdziwie — myślała Jadwiga.

— Więc nieodwołalnie? — zapytał?

— Tak! — szepnęła — rozstańmy się bez żalu do siebie, przyszłam do przekonania, że nie mogłabym panu dać szczęścia.

— Dla czegoż mnie nie chciałaś pani zostawić sądu o tem? — zapytał z boleśnym wyrzutem.

— Bo wierzę w szlachetność pana... nie przedłużajmy tak ciężkiej chwili... bądź pan zdrów i szczęśliwy!... Nie mogła mówić dłużej, głos zamierał w jej piersi.

Nim p. Zygmunt zdołał się opamiętać, Jadwiga znikła... Usłyszał tylko stuk klucza zamykającego drzwi jej pracowni... O! gdyby był zapukał!... ale on nie uczynił tego... Stało się!... — szepnął do siebie — i powoli, niepewnym krokiem wyszedł z pokoju...

Jadwiga tymczasem stała nieruchoma przed zakrytem płótnem... Mogłoby się zdawać, że zamieniła się w posąg, gdyby nie łzy, łzy ludzkie gorące, obfite, które spływały po jej wybladłej twarzy. Łzy te przyniosły jej w końcu ulgę. Przystąpiła bliżej do płótna i odkryła zasłonę. Był to portret Zygmunta, zrobiony z pamięci, ostatnia praca, którą mu chciała pokazać i nią przekonać jak był przytomnym jej myśli. Długo patrzała na nią, żegnając swój sen wiosenny... Nagle jak żołnierz za miecz obronny chwyta, uchwyciła pędzel i zaczęła malować. Nie wypuściła go z rąk do chwili, aż dzwon pobliskiego kościoła wezwał wiernych na wieczorną modlitwę. Posłuszna jego wezwaniu uklękła... po długiej rozmowie z Bogiem, ukrzepiona na duchu powstała i zapaliła lampę. Blask lampy oświecił płótno, ale rysów Zygmunta już tam nie było... Jadwiga je zatarła... Na tle ciemnem jak chmura gromowa odbijał krzyż... To nam odsłania źródło, z którego artystka poczerpnęła swą siłę...

Gdyby Jadwiga miała matkę, cierpiałaby mniej z pewnością. Ale ona była sierotą pozbawioną obojga rodziców. Miała tylko starą, poczciwą ciotkę, która ją kochała nad życie, pieściła i dogadzała we wszystkiem, ale nie będąc matką nie posiadała jej cudownego instynktu, a skalą umysłu znacznie niższa od siostrzenicy, nie zdołałaby może należycie wniknąć w obecne jej położenie. Ciotkę, zarówno jak p. Zygmunta raził często poważny nad wiek temperament Jadwigi, i to coś niepojęte, które ją odróżniało od młodych dziewcząt jej wieku. Bogata, pani swojej woli i czasu, niepospolicie wykształcona, Jadwiga zdaniem ciotki zapracowywała się bez potrzeby. Zarząd domu zdała na ciotkę, zarząd włości na dawnego rządzcę swoich rodziców, dla siebie zostawiając umysłową pracę, pędzel i dział uczynków dobrych, na które zżymał się niekiedy poczciwy sługa, przedstawiając, że one wyczerpują dochody. Wtedy Jadwiga pokazywała mu swoję wytartą sukienkę, mówiąc: „Potrzebuję gwałtownie nowej sukni i jeszcze wielu, wielu rzeczy... muszę mieć pieniądze... a otrzymawszy je, już potem nie chciała wyjawić dla czego jej służy ta sama wytarta sukienka? i co zrobiła z pieniądzmi?... Święte to marnotrawstwo, którego domyślał się pan Zygmunt i które nazywał w duchu egzaltacją i przesadą, było w jego oczach jedną ze stron ujemnych Jadwigi; nie wiedział jeszcze, że takie porywy mają często w młodości dusze niepospolite, że czas i doświadczenie, wreszcie później-ze bliższe obowiązki, nie wyziębiając uczuć dla ogółu, wyrabiają z konieczności pewne umiarkowanie i powstrzymują hojność zbyteczną.

Bez wątpienia byłoby to nastąpiło z Jadwigą, której już i teraz, w jej niezależnem położeniu był zwykłym doradzcą naturalny, zdrowy rozsądek. Nie robiła długów, nie zaniedbywała starej ojców siedziby, wszystko tam kwitło ładem i dobrobytem, a nawet wdziękiem estetycznym, tylko w odrazie od wszelkiego zbytku i marnotrawstwa leżała tajemnica tego, co bywa niekiedy tak błędnie marnotrawstwem i zbytkiem nazywane.

Dwa żywioły dotychczasowego życia Jadwigi praca i miłosierdzie, stały się teraz dźwignią w jej boleści. Bledsza i poważniejsza niż zwykle, przesiadywała długie godziny w pracowni, przez resztę dnia uczyła ulubione swoje sieroty, zwiedzała szpital i ochronkę, i tylko w następną niedzielę po sumie kobiety wiejskie szeptały do siebie: „Coś nasza panienka mizerna, i jak przez płacz uśmiechała się do nas! Jutro odpust niedaleko, pójdźmy pieszo na jej intencją, aby nam była zdrową i wesołą!

Ciotka może domyśliła się, ale nie śmiała pytać. Raz tylko, po ostatniej bytności Zygmunta, we dwa tygodnie rzekła do Jadwigi: — „Moje dziecko, co to znaczy, że twój narzeczony od tak dawna cię nie odwiedził?

— Prawdopodobnie moja circiu nie odwiedzi już nas nigdy — odparła Jadwiga głosem podobnym do dźwięku pogrzebnej melodji — wróciłam mu jego słowo...

Ciotka załamała ręce. O! Jadwiniu — zawołała — cóż się to stało?... a nie odbierając odpowiedzi dodała: — o pożałujesz tego!

— Nie cociu — odpowiedziała łagodnie, — nie będę żałować! Pierwszy raz w życiu mówiła nieszczerze; jej serce było rozdarte...

I pan Zygmunt cierpiał, ale... tylko przez dni kilka. Zrazu miał ochotę powrócić, raz jeszcze rozmówić się z Jadwigą, a może... może... zdołałoby się naprawić. Z tym zamiarem wyszedł ze swojego mieszkania, a chcąc się trochę orzeźwić i uporządkować myśli, udał się na przechadzkę za miasto. Gdy w parę godzin potem miał powracać, usłyszał turkot wymijającego go powozu, nie młody mężczyzna siedzący w powozie ukłonił mu się kapeluszem, a z pod spuszczonej woalki będącej obok niego kobiety, błysnęły ogniste oczy hrabianki Adeli. Powóz się zatrzymał, głos męski z jego głębi zawołał:

— Dobry wieczór panie Zygmuncie! co tak samotnie? prosimy z sobą, podwieziemy pana.

Nie wypadało odmówić, pan Zygmunt zajął miejsce na przodzie powozu. Wypadek ten, na pozór mało znaczący, rozstrzygał o losie Zygmunta. Zanim przybyli do miasta, już myśli jego wzięły inny kierunek. Nie pojechał na wieś do Jadwigi, ten wieczór i następne wieczory spędzał u hrabianki Adeli...

. . . .

Przeszło lat kilka... Nad głową Jadwigi przemknęła nowa burza; powódź klęsk ogólnych zabrała jej majątek. Praca będąca dotąd tylko potrzebą jej duszy, teraz stała się żywicielką; Jadwiga osiadła z ciotką w mieście i utrzymywała się ze zdejmowania portretów. Stało się to następującym sposobem:

Ów magnat, właściciel Rzymianki, dawny przyjaciel ojca Jadwigi, odwiedził ją pierwszy w jej ubogiem mieszkaniu. Zadziwił się widząc ją tak spokojną, prawie wesołą, i z uczuciem do czci zbliżonem pochylił czoło jak przed wielkością w ubóstwie. Po kilku chwilach rozmowy przystąpił do wyłuszczenia powodu swoich odwiedzin.

— Droga panno Jadwigo — rzekł — i urwał nagle.

— Słucham pana — odpowiedziała uprzejmie.

— Mam prośbę do pani, ale nie śmiem doprawdy; tak boję się aby jej nie obrazić.

(C. d. n.)

Tabelka 2ga.

We wyższo sądowym okręgu (apelacyjnym)	w II instancji (w sądach apelacyjnych): sędziów referentów	prokuratorów	pomocniczych i manipul. urzędników	sług kancelaryjnych	w I instancjach kollegialnych (sądy krajowe, handlowe lub obwodowe): sędziów referentów	prokuratorów	auskultantów z adjutum	manipul. urzędników	sług kancelaryjnych	w sądach powiatowych: sędziów referentów	manipul. urzędników	sług kancelaryjnych
Wiedeń	27	3	34	10	289	35	117	226	221	288	210	260
Grac	18	2	25	9	108	21	74	83	102	251	207	261
Tryjest	10	1	12	6	56	8	23	34	39	61	54	60
Innsbruk	11	1	15	6	60	10	50	49	55	136	93	135
Praga	41	3	32	13	295	43	181	207	216	566	482	444
Berno	18	2	27	8	127	25	68	89	143	232	232	210
Kraków	22	2	23	7	79	14	64	66	114	152	113	129
Lwów	31	2	35	9	214	31	130	140	244	287	285	267
Zara	9	1	13	4	44	8	20	23	33	55	39	60
Ogółem	187	17	216	72	1272	195	727	915	1167	2028	1915	1826

Tabelka 3-cia.

W okręgu wyższo-sądowym (apelacyjnym)	sędzia referent: na □ kilmtr. około	na głów ludności około	prokurator lub jego zastępca: na □ kilometr około	na głów ludności	auskultant z adjutum: na □ kilom około	na głów ludności	urzędnik pomocniczy lub administracyjny: na □ kilom około	na głów ludności	sługa sądowy lub kancelaryjny: na □ kilom około	na głów ludności
Wiedeń	62·5	5387	1023·5	86 277	333·5	27.807	82·6	6924	79·4	6627
Gratz	113·2	5422	1813·8	88 417	563·3	27 617	134·7	6447	112·8	5494
Tryjest	62·3	5102	885·7	71 993	346·4	23.823	79·7	6479	66·3	6171
Insbruck	142·1	4408	2662·8	82 959	588·5	18 251	186·8	5813	149·7	4656
Praga	57·6	6809	1128·3	120 888	291·4	30 723	72·8	7712	77	8115
Berno	98·5	7212	1013·8	100 697	402·5	39.982	79·5	7924	75·8	7530
Lwów	120·6	8478	3025·5	136 679	523·6	34.695	145·7	9819	125·6	8800
Kraków	108·5	7977	1382·8	125.577	347·1	31 567	109·4	10002	87	10789
Zara	118·8	4409	1425·4	52 900	641·5	23 800	171·7	6249	145	5473
W całej Przedlitawji przeciętnie	86·3	6354	1368	104 445	412·7	30.445	98	7274	97·8	7219

Ażeby tedy galicyjskie sądownictwo mogło swojemu wzniosłemu zadaniu w warunkach normalnych odpowiadać, jest nieuniknioną rzeczą odpowiednie pomnożenie tak sędziów referentów, jak i sądowych urzędników pomocniczych i manipulacyjnych, tudzież służby, a to na podstawie skombinowania przeciętnych danych, wynikających ze stosunku obszaru i zaludnienia. Przyjmując przeciętną danę, wynikającą z obszaru kraju — byłyby podstawy pomnożenia obecnej niedostatecznej liczby sędziów i urzędników sądowych dla wschodniej Galicji i Bukowiny dla nas najkorzystniejszemi.

Mianowicie na tej terytorjalnej podstawie wypadłoby obecny terytorjalny stan pomnożyć dla wschodniej Galicji i Bukowiny, a to:

sędziów referentów o 244
prokuratorów o 15
auskultantów z adjutum o 31
urzędników manipulacyjnych o 229
zaś sług sądowych i biurowych o 158

Jednakże licząc się ze wszelkiemi trudnościami, a mając nadto na względzie niewątpliwy przyrost ludności w kraju, musimy domagać się pomnożenia obecnego personału stanu sędziów i sądowych urzędników, przynajmniej w takiej wysokości, by ona odpowiadała ilorazowi przeciętnej cyfry zaludnienia w stosunku do zaludnienia na jedną osobę sądowego funkcjonarjusza wypadającemu.

Jest to minimum żądania, i tak wypadnie pomnożyć:

	we wschodniej Galicji i na Bukowinie	w zachodniej Galicji
sędziów referentów o	175	81
prokuratorów o	10	4
auskultantów z adjutum o	12	3
manipulacyjnych urzędn. o	160	76
sądowych sług i kancelaryjnych o	104	41

Dopiero przez takie pomnożenie zniknie na jakiś czas owo przeciążenie stanu sędziowskiego i urzędniczego pracą i daną im będzie możność zawodowego kształcenia się, a tem samem możność prawidłowego i rozważnie sumiennego urzędowania.

Watykan i Włochy.

Bonghi, były włoski minister oświaty a nadto jeden z głównych włoskich massonów, bawi teraz w Londynie. W pewnych kołach politycznych, podczas omawiania kwestji rzymskiej, wyraził on się w sposób następujący o dzisiejszej fazie tej kwestji:

„Od lat 17 nie było jeszcze ani razu położenie Papieża tak bliskie fatalnej kryzys, jak obecnie. Ostatnie wybory miejskie w Rzymie, wywołane przez złą taktykę klerykalnego stronnictwa, wprowadziły do rady municypalnej przeważną liberalną większość, która według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zadowolni się platoniczną świadomością swej siły, ale będzie się starała o urzeczywistnienie antikatolickich zasad, aż do ostatecznych granic. Już niebawem, to znaczy, gdy minie gorąca pora roku, należy spodziewać się odświeżenia agitacji, a Watykan musi przygotować się na sceny, przed któremi zupełnie na drugi plan zejdą demonstracje te, jakie były podczas przeniesienia zwłok Piusa IX."

P. Bonghi spodziewa się nawet, że spór dzisiejszy doprowadzi ostatecznie do tego, że Papież będzie musiał wyjechać z Rzymu. Dawniej p. Bonghi starał się zawsze nie dopuszczać do wywołania podobnej ewentualności, atoli dzisiaj z uwagi na dzisiejsze wewnętrzne położenie Włoch, jak nie mniej na międzynarodowe stosunki, ewentualności tej nie uważałby Bonghi za pożałowania godną. Doświadczenia przekonały go, że dzisiaj nie istnieje już żadna katolicka potęga (państwo), któraby Papieżowi pomogła do odzyskania państwa kościelnego. Rozczarowanie, jakiegoby Papież za granicą doznać bezwarunkowo musiał, byłoby faktem największego znaczenia dla wewnętrznego skonsolidowania się Włoch. Papież po pewnym czasie powróciłby sam do starożytnego, sławnego Rzymu i pogodziłby się z ustawą gwarancyjnemi, przez Bonghiego w r. 1871 sporządzonemi.

Na pytanie, czy na wypadek ugody między Watykanem a Kwirynałem, Papież miałby prawo — jak to wielu utrzymuje — żądać przyznanych mu rocznie 3 250 000 fr. za cały czas od roku 1871, odpowiedział Bonghi, że „według ogólnego prawa włoskiego, każda roczna należytość, nie podniesiona po upływie lat pięciu, przypada na rzecz skarbu państwa — z czego wynika, że Papież nie mógłby rościć pretensji do większej sumy, jak 16,250.000 fr."

Tyle słów Bonghiego. Podaliśmy je, bo sądzimy, że warto poznać zapatrywania i nadzieje, jakie żywią w obozie massońskim, tembardziej warto, że jak nasze informacje opiewają, to zupełnie słusznem jest twierdzenie Bonghiego, iż należy się spodziewać w jesieni gwałtownych aktów motłochu rzymskiego przeciw Kościołowi. My jednak nie rozpaczamy, bo wiemy, że Kościół im bardziej jest prześladowany, tem więcej krzepnie i w siły rośnie.

Doświadczenia hypnotyczne.

II.

W poprzednim artykule, omawiającym doświadczenia hypnotyczne wykonane przez Krafft Ebinga, wykazaliśmy, że podstawową przyczyną zjawisk chorobowych jest odłączenie się woli od świadomości, czyli że przy spełnianiu aktów woli ludzkiej można człowiekowi zamiast jego własnego „ja" podsunąć osobistość trzecią, obcą mu zupełnie. Hypnotyzm więc oznacza nie co innego jak rozdzielenie się, rozdwojenie osobistości, rozprzężenie kółek i śrubek świadomości podczas gdy obie rozdzielone części pracują oddzielnie, że tak powiemy na swój własny rachunek. Przytem zawsze potrzeba mieć na oku, że mamy do czynienia z organizmem będącym w stanie chorym, którego objawy w odniesieniu do organizmu zdrowego i do zdrowej moralności ludzkiej nie mają żadnego zgoła znaczenia.

Jeśli przeto doświadczenia badaczy na tem polu stwierdzają niewątpliwie, że istnieją stany takiego rozdrażnienia nerwowego, iż pacjentowi można podsunąć wolę magnetyzera (t. zw. suggestja), to z drugiej strony musimy z większą dozą skeptyzmu zapatrywać się na inne objawy hypnotyczne, które także i Krafft-Ebing obserwował i zakwestjonować je po części.

Mamy tu na myśli szereg zjawisk, które powinny rzekomo świadczyć o tak zwanej „pohypnotycznej suggestji". W kilku słowach wyjaśnimy znaczenie tego terminu. Utrzymuje mianowicie Krafft-Ebing, że pływ magnetyzera na uśpionego hypnotycznie, czyli w półśnie pogrążonego, nie ogranicza się na tę chwilę, w której pacjent jest rzeczywiście uśpiony, ale rozciąga się na tego pacjenta także i wtedy, kiedy on czuwa zupełnie, czyli że czuwający pacjent poddany jest wpływowi magnetyzera jeszcze i w stanie zupełnie przytomnym, a to z tego powodu, że magnetyzer podczas snu rozkazywał śpiącemu, a więc już wyrobił sobie jakiś wpływ na jego wolę osobistą.

Pacjent czuwający wykonywać ma rozkazy jakie otrzymał w chwili uśpienia. Gdyby tak rzeczywiście rzecz się miała — byłoby w tem coś okropnego. Wtedy bowiem każdy, mający skłonność do hypnotyzmu, mógłby wbrew woli własnej stać się zbrodniarzem, bezmyślnem narzędziem zbrodni, zbrodniarzem z drugiej ręki.

Nie chcemy ani chwili powątpiewać w prawdomowność szanownego profesora, pozwolimy sobie jednak nie wierzyć w ścisłość jego obserwacyj. Przedewszystkiem wspomniana Ilma Szekulics nie była tu odpowiednim przedmiotem do spostrzeżeń. Z jednej strony bowiem spotęgowana jej intelligencja wrodzona i skłonność do hypnotyzmu pozwalały jej na wykonanie czynności z pobudek nader skomplikowanych, i takich, których w stanie przytomnym nie każdy cokolwiek mniej utalentowany wykonaćby mógł, z drugiej strony Ilma Szekulics była w istocie taką mistrzynią obłudy, że jej zeznaniom co do jej subjektywnych stanów kompletnie wiary dać nie można.

Pohypnotyczne suggestje mają w sobie tyle prestidigitatorskiej blagi, że trudno doprawdy dojść chociażby tylko do połowicznego ich wyjaśnienia w drodze naturalnej. Jest w nich mnóstwo rzeczy sztucznie robionych tak, że usuwają się z pod najdokładniejszej nawet obserwacji. Pomyślmy sobie naprzykład wypadek następujący:

Ktoś dyktuje na wpół uśpionemu, ażeby dnia następnego o godz. 6. popołudniu, przerywając nagle wszystkie inne czynności, udał się na nieznaną sobie ulicę do domu na 3 piętro, drzwi nr. 16, i tam obcej zresztą osobie nasadził kapelusz na głowę. Zadanie podobne przypomina nieco ulubioną grę towarzyską, w której jeden z koła zostaje wysłany do drugiego pokoju, podczas gdy pozostali stawiają mu trudne zadanie wziąć nuty z pultu, z kimś innym odegrać marsza na cztery ręce i ostatecznie pocałować najmłodszą damę z towarzystwa. Kto częściej w podobnych grach towarzyskich brał udział, ten wie, że nawet bardzo dziwacznie pomyślane zadania wykonane bywają z doskonałą precyzją, zwłaszcza, jeżeli całusy przeznaczone na premję są lepszej jakości.

Bądź co bądź, Ilma Szekulics wykonywała najdziwaczniejsze polecenia — nie bez pewnego natężenia intelligencji i sił fizycznych. Przebieg miał być zawsze następujący: Podczas czuwania Ilma nie miała najmniejszego nawet przeczucia o tem co się z nią działo w uśpieniu. Stan świadomości podczas czuwania był zupełnie odrębny od stanu świadomości podczas uśpienia. Hypnotyczka składała się zatem z **dwóch** osobistości: półuśpionej i czuwającej. Owóż w tej **pohypnozie** to właśnie zadziwia niezmiernie, że czuwająca przerywa swe w stanie przytomności rozpoczęte zatrudnienia i jakby pod wpływem czaru, zapomina o wszystkiem co się dokoła niej dzieje i wykonywa zadanie poruczone jej w stanie połowicznego uśpienia. Pohypnotyczni mają okazywać dziwny w tym względzie upór i jakby przez fatum jakieś gnani gotowi pójść choćby na stracenie.

Ten rodzaj ujawniania się woli cudzej u pohypnotyków jest rzeczywiście dla zdrowego rozumu ludzkiego czemś nie bardzo łatwem do pojęcia i może chyba w ten sposób tylko być wytłumaczony, iż u takich hypnotyków system nerwowy osłabiony jest do tego stopnia, iż oni w ogóle nigdy za pełnych przytomności i czuwających uważani być nie mogą tak samo, jak ludzie którzy upijają się wódką albo opium. Chroniczny hypnotyk, nawet wówczas kiedy czuwa, żyje w stanie pewnego rodzaju odurzenia, w którym sen i rzeczywistość zlewają się w jedno i w ten sposób tylko da się wyjaśnić wszechwładza magnetyczna. Ażeby jednak człowiek zupełnie czuwający mógł ulegać wpływowi suggestyj hypnotycznych, tego za udowodnione przyjąć nie możemy. Sprzeciwia się to zresztą wszelkim zasadom psychologicznej statyki i dynamiki, gdyż nigdy silniejszy słabszemu ulegać nie może, a w stanie zupełnej przytomności wyobrażenia rzeczywistości są zbyt silne, ażeby dały się powodować suggestjom w śnie podsuniętym.

Niezawodnie i w stanie czuwania zdarzają się „słabe chwile", w których człowiek ulega jakoby demonicznym wpływom i z samym sobą w sprzeczności staje. Oszołomiony namiętnością najlepszy człowiek posuwa się do czynów, które później sam potępia i których żałuje. W takich momentach odchodzi on od zmysłów, odchodzi od siebie, jak to genjusz mowy sam już wybornie określił, ale też niebawem wraca do siebie, przytomność odzyskuje przewagę nad namiętnością.

Krafft Ebing, który uważa pohypnozę jako stan rzeczywiście istniejący, próbuje udowodnić ją w ten sposób, iż powiada: czuwający wpada w tak zwaną **autohypnozę**, to jest, że przypomnienie rozkazów otrzymanych podczas uśpienia wprawia go samo przez się ponownie w rodzaj rozmarzenia, w którym hypnotyk spełnia już dane mu polecenia. Objaśnienie to zgadza się prawie zupełnie z naszem, to jest, że hypnotyk nałogowy nie znajduje się w ogóle nigdy w stanie poczytalnym.

Owo stadjum **autohypnozy** jest podobno najciekawszem w całej chorobie hypnotycznej. Ilma Szekulics zapadała w nie sama; jako osoba intelligentna znała sposoby wywoływania snu hypnotycznego i sama się hypnotyzowała przez wpatrywanie uparte w przedmiot świecący. Podobnie jak nałogowi morfiniści lub hołdownicy haszyszu, wprawiała się ona z nałogu w sen hypnotyczny, który dla niej był takim samym stanem błogości, jak owe u innych przez haszysz opium lub morfinę wywoływane. I możemy Krafft-Ebingowi wierzyć, jeśli twierdzi, że stan autohypnotyczny nie jest pod względem świadomości, w żadnym związku z innemi fazami snu hypnotycznego. W ogóle stoimy w tym względzie wobec **poważnie badanych**, jakkolwiek jeszcze nie zupełnie niewątpliwych faktów w dziedzinie zjawisk ciemnej strony ducha ludzkiego.

Badania tych faktów mają — ponownie to stwierdzić musimy — wartość niepospolitą, przedewszystkiem dla tego, że położą one raz koniec szarlatanerji i bladze, powtóre dlatego, że hypnotyzm zastosowany być może niezawodnie w celach leczniczych, jak o tem pouczają doświadczenia Krafft-Ebinga które wykazały, że pacjentka jego, owa Ilma Szekulics, po częstszych próbach z suggestjami hypnotycznemi stawała się spokojniejszą, rozważniejszą i w ogóle moralniejszą. Zresztą doświadczenia hypnotyczne mogą nauce i wiedzy lekarskiej tem większe oddać przysługi, im większą dozę krytycyzmu przy nich zastosujemy, zwracając zarazem pilną uwagę na stopień intelligencji osób, które tym doświadczeniom poddane bywają.

List do Redakcji.

(W sprawie wykupna propinacji.)

Czytając różne korespondencje w sprawie wykupna propinacji, pozwalam sobie i ja prosić Szanowną Redakcję o wydrukowanie tych kilku wierszy, wedle wyjaśnienia jakie skutki będzie miało wykupno w majątkach, gdzie propinacja stanowi pierwszą wartość tychże i przytoczę tylko jeden wypadek, za którego prawdziwość ręczę.

Znam majątek wartości dziś nieprzesadzonej 100.000 zł. Na tę sumę był oszacowany i kupcy byli, pomimo że teraźniejszy właściciel nie ma go na sprzedaż, bo daje piękne dochody. Propinacja w tym majątku stanowi $^9/_{10}$ część wartości, a folwark raz, że jest mały, po drugie że robocizna droga i że majątek jest położony w górach, reprezentuje $^1/_{10}$ wartości. Teraźniejszy właściciel włożył w ten majątek 50.000 zł. gotówką, a 50 tysięcy przyjął długu, licząc na to, że przez 26 lat dochód z propinacji jest pewny i od roku 1870 ciągle się podnosi, bo jest to miasteczko, które przez fabryki w miejscu i w okolicy, jakoteż kopalnie nafty szybko wzrasta, a sama propinacja także pewna, bo jest na mocy ustawy sankcjonowanej przez cesarza objęta osobnym ustępem tabuli. A zatem właściciel tego majątku jest dziś panem 50 tysięcy, ma na starość byt zapewniony dla siebie i będzie mógł dzieciom go zostawić, bo ma z propinacji czystego już po strąceniu podatków i innych wydatków z całego majątku 5.000 zł., jest zkąd procenta płacić i z czego żyć, i tak 2.500 daje na procent i amortyzację, 2000 na utrzymanie dzieci, a 500 zł. z folwarku zostaje mu na życie.

W roku 1910 wprawdzie ma ustać wyłączne prawo propinacji, ale przez ten czas długi się umorzy, a zostanie jeszcze trzy szynki, bo majątek stanowią trzy korpusy tabularne, i w każdym ma przyznany szynk ustawą z 1875 roku. Te trzy szynki dawać będą dochody, a prócz tego właściciel weźmie w 1910 roku wynagrodzenie. Jakie będzie to wynagrodzenie, to będzie, ale zawsze je weźmie.

W tem przychodzi nowy projekt wykupna właściciel ma dostać, weźmy nawet 20-to krotne wynagrodzenie, obliczone orzeczeniem z r. 1875, i ma stracić na przyszłość przyznane trzy szynki. Orzeczenie opiewa na 2070 zł. rocznego czystego dochodu, bo przypadkiem ustawa objęła objęła rok 1869, w którem propinacja w ręku byłego właściciela związanego z dzierżawcami różnemi interesami czyniła tylko 1500 zł. a już w r. 1870 poszła na 3000 zł, czystego, ale przeciętna wyniosła czystego dochodu jak wyżej 2070 zł. rocznie, a zatem 20-to krotne 41.400 zł. To ma dostać teraźniejszy właściciel w papierach nieznanej dziś wartości, a nowo nabywca weźmie przedmiot wartości 100.000 zł. ktokolwiek nim będzie. Czy to słusznie? Naturalnie wierzyciele wiedząc, że propinacja jest prawie całą wartością tego majątku, niezechcą nic zostawić przy gruncie, wezmą wynagrodzenie a właścicielowi zostanie jeszcze około 10.000 zł. długu, to jest tyle ile folwark wart, to jest tyle co nic, bo nie będzie miał z czego procent płacić i żyć, więc wierzyciele wezmą i folwark, a on torby, bo stary służyć nie będzie mógł.

Takich majątków znajdzie się więcej w Galicji, chociaż może nie świeżo nabytych, ale z małemi wyjątkami pewnie obdłużonych. I czyż mogą posłowie podobny projekt, o jakim słyszę — uchwalić? i swoich współobywateli obrócić na nędzarzy? Czyż może być, żeby ktoś, licząc na to, że stosunki w Austrji są pewne, że sankcjonowane ustawą jest coś warta, nabył dajmy na to, dziś majątek, a jutro mógł być z mienia ogołocony. Ja w to nie wierzę chociaż mi się to ciągle o uszy odbija, że tak będzie. Przecież nawet komuniści nie wierzą o zagarnięciu wszystkiego dla siebie, ale chcą tylko równego podziału. Takim sposobem możnaby jutro uchwalić, że trzeba właścicielowi dóbr odebrać lasy, a później i ziemię.

Z poważaniem
Jeden z prenumeratorów *Przeglądu.*

Kronika.

Lwów, dnia 8 sierpnia.

Mianowania. P. Minister skarbu zamianował starszego inspektora straży skarbowej, Mieczysława Dajewskiego, radzcą skarbowym dla Dyrekcji skarbowej we Lwowie.

Zmiana nazwiska. Lekarz Dawid Leider zmienił swe rodowe nazwisko na „Metanomski" — za zezwoleniem c. k. namiestnictwa.

Ślub. Wczoraj odbył się we Lwówie ślub p. Bolesława Heynego, doktora medycyny, z panną Józefą Kokurewicz, córką pełnomocnika dóbr Toporowskich. Po ceremonji kościelnej odbyła się uczta weselna w hotelu francuskim.

Pani Helena Modrzejowska według najświeższych wiadomości z Ameryki, mieszka teraz w Kalifornji, gdzie w El Refugio Santa Anna państwo Chłapowscy zakupili znaczne grunta i zaprowadzili racjonalną gospodarkę. Artystka nasza, ciesząc się pożądanem zdrowiem, występuje od czasu do czasu na większych scenach zawsze z wielkiem powodzeniem i zdaje się, że w tym roku nie przybędzie do Europy.

Andrioli, znakomity nasz rysownik, który przez czas swojego pobytu w Paryżu wyrobił sobie szerokie stosunki w świecie artystycznym i wydawniczym francuzkim, otrzymał świeżo zamówienia do illustrowania dzieła włoskiego uczonego p. Cezara [illegible], obejmującego dzieje Polski. Dzieło to wyjdzie równocześnie w języku włoskim i polskim.

Egzamina nauczycielskie dla szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed c. k. komisją egzaminacyjną lwowską dnia 21 września r. b. Podania w myśl rozporządzenia ministerjalnego z dnia 31 lipca 1886 l. 6032, należycie stylizowane i udokumentowane, należy wnosić za pośrednictwem właściwych c. k. Rad. szkol. okr. najdalej do dnia 15 września r. b. Adres komisji egzaminacyjnej: ul. Skarbkowska l. 39.

Konkurs na budowę teatru miejskiego w Krakowie został już przez prezydjum miasta Krakowa rozpisany. Po szczegółowy program mający służyć za podstawę projektów zgłosić się należy do prezydenta m. Krakowa. Termin konkursu wyznaczony jest do 1 marca 1889. Projekta sądzić będzie *jury* złożone z znawców. Najlepsze projekty otrzymają nagrody w kwocie 2.500 zł., 1.500 zł. i 1.000 zł.

Dyrekcja seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie ogłasza, iż na rok szkolny bieżący do klasy I. przyjętą będzie tylko taka liczba uczennic, na jaką §. 4 statutu organizacyjnego zezwala, do klas zaś innych będą przyjęte tylko te kandydatki, które już chodziły do seminarjum i zostały uznane za przysposobione do tychże klas. Wpisy do wszystkich klas seminarjum, na kurs freblowski, do wzorowej szkoły ćwiczeń i do ogródka freblowskiego odbywać się będą dnia 29, 30 i 31 sierpnia. **Późniejszych zgłoszeń do zapisu nie uwzględni Dyrekcja.** Kandydatki zgłaszające się do klasy I. seminarjum lub na kurs freblowski mają przedłożyć przy wpisie: a) metrykę urodzenia na dowód, że ukończyły 15 (na kurs freblowski 16) rok życia; b) świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego, wysta-

---

6)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Ależ dziecko moje, nie znasz go jeszcze, widziałaś go zaledwie.

— Wszystko jedno, nie cierpię go. Obchodzi się z nami z tonem protekcjonalnym, z lekceważącą obojętnością, która nam ubliża. Nie pojmuję, mamo, jak mogłaś nie widzieć tego.

— Ale cóż znowu — uspokajała ją matka — Przywidziało ci się. Szwagier mój z natury już jest sztywny i małomówny. Przyzwyczaisz się do tego, a gdy go lepiej poznasz, pokochasz z pewnością.

— Nigdy! — zawołała gwałtownie Gabrjela.— Jak możesz mamo wymagać odemnie, żebym pokochała wuja, o którym zawsze tyle złego słyszałam — sama o nim mówiłaś, że to tyran bez serca, ojciec mój nigdy go nie nazywał inaczej, tylko awanturnikiem, parweniuszem, karjerowiczem, a pomimo to asystowaliście mu zawsze, zasypywaliście go zapewnieniami przyjaźni i przywiązania.

— Na miłość Boga, Gabrjelo cicho! — zawołała baronowa, z trwogą patrząc w około, czy kto słów córki nie podsłuchał. Nie zapominaj, że zależymy od łaski wuja Rawena; powinnaś mu się starać przypodobać i ulegać mu na każdym punkcie, bo on najmniejszego uchybienia nie ścierpi.

— Dla czegoż więc nadskakiwaliście mu tak zawsze, jeśli był tylko awanturnikiem — wróciła Gabrjela uparcie do pierwszego przedmiotu rozmowy — dla czegoż dziadzio oddał mu córkę swoję za żonę? Dla czegoż on był zawsze i jest pierwszą osobą w rodzinie? Nie pojmuję.

— Czyż ja wiem — odparła baronowa z westchnieniem. Magiczny wpływ, jaki ten człowiek na wszystkich wywiera, był mi i jest zagadką, równie jak dziwna predylekcja mojego ojca dla niego. Ze swem mieszczańskiem nazwiskiem i stanowiskiem, wtedy jeszcze tak podrzędnem, powinien był przystęp do domu ministra uważać za szczęście niesłychane, za niezasłużoną łaskę; tymczasem on to znajdował rzeczą całkiem naturalną, a względy jakimi go dziadek twój zaszczycał przyjmował jako zupełnie sobie należne. Zaledwie przestąpił próg naszego domu, opanował wszystko, począwszy od mojej siostry, a skończywszy na służbie, która więcej się jego bała, jak samego pana. Ojcem moim owładnął absolutnie, tak, że nic się bez jego wiedzy i rady nie stało. Jak właściwie przyszło do tego stanu rzeczy, nie rozumiem, dość, że tak było, a jak w rodzinie naszej, tak i w życiu publicznem szedł zawsze przebojem, druzgocąc wszystkie przeszkody — o własnej sile wyrobił sobie świetną pozycję, nikt nie śmiał stanąć z nim do walki.

— Opanował wszystkich, ze mną mu się to nie uda, — zawołało dziewczę prostując się energicznie. — Tak, chciał mię spętać odrazu tem swojem ponurem wejrzeniem, chciał wniknąć w najskrytsze tajniki mej duszy, ale ja się go nie boję. Zobaczymy, czy mu tak łatwo ze mną pójdzie jak z innymi!

Baronowa osłupiała z przerażenia; nie bez słuszności obawiała się, że jej zepsuta, samowolna jedynaczka, której zdanie dotychczas zawsze w domu przeważało i która w ogóle nie była przywykłą przymusu sobie w czemkolwiek zadawać, nie pohamuje się i w obec barona. Wyczerpała wszystkie prośby i przedstawienia, napróżno! Panna Gabrjela postanowiła stanąć w obec barona na stopie wojennej, a perswazje matki tem więcej ją w tem postanowieniu umacniały. Zresztą przybrana na chwilę powaga już jej ciężyć zaczynała.

— Zdaje mi się mamo, — zawołała wracając do zwykłej wesołości i śmiejąc się do rozpuku, — że ty się na prawdę obawiasz tego Minotaura. O, to ja mam więcej odwagi, nie ustąpię mu tak łatwo, i możesz być pewną, że mnie on nie pochłonie tak jak innych.

III.

Budynek namiestnictwa w R. był dawniej zamkiem książęcym, i od lat niepamiętnych siedzibą książęcej rodziny. Później zamek ten przeszedł w ręce rządu, który część jedną obrócił na urzęda, drugą zaś na mieszkanie gubernatora. Ogromny ten gmach leżał w prześlicznem miejscu, na wzgórku, z którego dominował miasto całe, a pomimo zmian, jakie w nim zaprowadzono, zachował zawsze charakter średniowiecznej budowy. Wystające wieże i galerje nadawały mu coś dziwnie malowniczego; stare mury i fortyfikacje naturalnie ustąpiły miejsca nowym i imponująco występowały na ciemnem tle drzew, któremi całe wzgórze było zarosłe. Od frontowej strony szła wygodna, szeroka, lipowymi drzewami sadzona droga prowadząca do miasta. Przed okna mi zamku, który majestatycznie wznosił się ponad drzew wierzchołki, pyszny rozciągał się widok na miasto i rozległą dolinę, okoloną górami. Główna część gmachu stała wyłącznie do dyspozycji namiestnika, który zajmował pierwsze i drugie piętro, podczas gdy parter cały i oba boczne skrzydła obrócone były na urzęda i na mieszkania kilku urzędników. Pomimo tego urządzenia zamek nic wewnątrz nie stracił na swej starożytnej powierzchowności.

Sklepione komnaty z głębokimi framugami u drzwi i okien, pamiętały niejedno stulecie; wysokie arkady, długie, ponure kurytarze i kryte galerje, krzyżowały się w najrozmaitszych kierunkach: kamienne schody prowadziły z jednego piętra na drugie, a dawny podwórzec zamkowy i równie stary ogród, zachowały dawną swą postać. Tak więc pozostał „zamek" jak go i teraz nazywano, jedną z najpiękniejszych ozdób miasta.

Obecny gubernator już od lat wielu zajmował swoje stanowisko. Gdyby nie wiedziano powszechnie, że był on synem ubogiego, wcześnie zmarłego, niskiego urzędnika, trudnoby było dać wiarę jego mieszczańskiemu pochodzeniu — tak zachowanie jego i przyzwyczajenia na wskróś były arystokratyczne, jak cała zresztą jego powierzchowność.

Jakim właściwie sposobem stał się Rawen ulubieńcem wszechwładnego naówczas ministra, któremu po części karjerę swą zawdzięczał — nie wiadomo. Zapewne bystry umysł ministra odkrył był w młodym człowieku niepowszednie uzdolnienie. Mówiono po cichu, że ich inne ściślejsze łączyły związki — dość, że w krótkim czasie Rawen został mianowany sekretarzem Jego Ekscellencji, na którem to stanowisku znalazł naturalnie pole do rozwinięcia swej działalności. Sekretarz pozyskał sobie rychło zaufanie swego przełożonego, który go przy każdej sposobności wyszczególniał, a nawet otworzył przed nim podwoje swego domu. Pierwsze lody były więc złamane, a pewnego pięknego dnia zelektryzowała wyższe sfery towarzystwa wieść niepodobna do prawdy, że jedna z córek ministra została zaręczona młodemu urzędnikowi, który wkrótce z tytułem barona otrzymał dyplom szlachecki i znalazł się u progu świetnej karjery.

Zięć tak wpływowego człowieka jak minister, przytem rzeczywiście wysoką obdarzony inteligencją, znalazł przed sobą wszystkie podwoje otwarte, a w parę lat potem przyznano słuszność ministrowi, który zamiast się temu małżeństwu sprzeciwiać, wszystkimi siłami je popierał. To, czego się po nim spodziewał w przyszłości, spełniło się, a córka jego jako baronowa Rawen, zajęła w wielkim świecie o wiele świetniejsze stanowisko, aniżeli jej siostra pani Harder, która poślubiła barona z dawnej i wielce arystokratycznej, ale podupadłej rodziny.

Powołany na ważne i wielką za sobą odpowiedzialność pociągające stanowisko gubernatora prowincji R., znalazł się Rawen w arcytrudnem położeniu. Burza, która przed kilku laty krajem całym wstrząsnęła, umilkła wprawdzie, wiele oznak jednakże świadczyło, że tylko do czasu zażegnaną została. Zwłaszcza w prowincji R. oznaki te stawały się coraz żywszemi, a bogate, licznie zaludnione miasto R., stało u steru partji opozycyjnej, która się utworzyła w ostatnich czasach niezadowolnienia.

(C. d. n.)

wione przez lekarza urzędowego c) świadectwo odbytych nauk, d) rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach, a zgłaszając się po przerwie odbytych nauk przedłożą prócz tego świadectwo moralności; kandydatki zgłaszające się do klas innych, mają przedłożyć rodowód w dwóch egzemplarzach i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, na którem ma być poświadczenie Dyrekcji, gdyby kandydatka z innego przechodziła seminarjum. **Bez tych dokumentów nie będzie żadna kandydatka przyjętą.** Ze zgłaszających się do klasy I będą miały pierwszeństwo do przyjęcia te kandydatki, które przy najściślejszym egzaminie wstępnym okażą lepsze przysposobienie, a przy równym te, które wiekiem są starsze, wyższą ukończyły klasę i mają przysposobienie, a przynajmniej uzdolnienie muzykalne.

Egzamin wstępny odbywać się będzie z następujących przedmiotów: z religji, języków: polskiego ruskiego i niemieckiego, z historji i geografji, z historji naturalnej, fizyki, rachunków i rysunku geometrycznego. Prócz tego przedłożą kandydatki próbki kaligraficzne, rysunkowe i próby robót ręcznych. O uzdolnieniu muzykalnem przekonają próby głosu i słuchu.

Kandydatki zgłaszające się na kurs freblowski będą przy egzaminie wstępnym pytane z tych samych przedmiotów z wyjątkiem języka ruskiego i niemieckiego. O zakresie potrzebnych wiadomości z każdego przedmiotu, poinformować się można w statucie organizacyjnym. Wzorowa szkoła ćwiczeń jest czteroklasową, a dzieci, które w niej ukończyły naukę z dobrym postępem mogą przejść do klasy 5, którejkolwiek szkoły miejskiej. Do żadnej klasy tej szkoły nie można przyjąć więcej uczenic niż 40. Opłata półroczna wynosi 2 zł. można jednakże uzyskać uwolnienie od tej opłaty na podstawie prośby wniesionej do Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej za pośrednictwem dyrekcji seminarjum, a popartej świadectwem ubóstwa i dobrem świadectwem szkolnem. Ktoby więc chciał być uwolnionym od opłaty, ma złożyć zamiast opłaty przy wpisie wspomnianą prośbę. Egzamina wstępne do klasy i na kurs freblowski rozpoczną się dnia 1. września po nabożeństwie odbytem o godzinie 9-tej w kaplicy zakładu. Piśmienne egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów będą się odbywać dnia 1. września, poczem nastąpią egzamina ustne. Ponieważ zakład ma obowiązek czuwania, by uczennice w stosownych domach na stancji ulokowane były, dlatego zechcą rodzice o takich domach informować się w dyrekcji zakładu.

Zmarli. Artur Bronisław Nowosielski aspirant kolei Czerniowieckiej i właściciel realności zmarł w Czajkowicach przeżywszy lat 27.

Dyslokacje wojsk. *Militär Ztg.* donosi, że po ukończeniu manewrów jesiennych rozpocznie się ogólna dyslokacja wojsk, należących do 2 korpusu. Przeniesienia te poszczególnych oddziałów, o ile Galicji dotyczą będą następujące: 3 oddział sanitarny przeniesiony zostanie z Baden do Przemyśla, 2 szwadron pociągowy z Wiednia Przemyśla, kadra uzupełniająca 11 pułku ułanów ze Stockerau do Stryja, kadra uzupełniająca 2 bataljonu 2 pułku inżynierji z Wiednia do Przemyśla, park municyjny i kadra uzupełniająca ciężkiej baterji dywizji nr. 3 z Wiednia do Jarosławia.

Sprostowanie. — Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W artykuliku zamieszczonym w numerze 178 *Przeglądu*, a dotyczącym rozporządzenia ostatniej woli śp. Edwarda Hoscha, nadmieniono, że „nieboszczyk nawet biegle językiem polskim nie władał“. — Jako krewny aczkolwiek daleki nieboszczyka mam sobie za obowiązek oświadczyć, że rodzina Hoschów zdawiendawna w Sądeckiem osiadła (dobra grybowskie do nich należały) miała czas nauczyć się dobrze po polsku, w szczególności zaś nieboszczyk — gdym go ostatni raz przed 12 laty widział — bardzo dobrze mówił po polsku; nie mogę zaś przypuścić, żeby później, mieszkając ustawicznie w Galicji, biegłość we władaniu tym językiem utracił.

Upraszam o zamieszczenie tego sprostowania.

Marjan Bartynowski.

W Krakowie 6 sierpnia.

Z Chrewtu nam piszą:

Do ogólnych klęsk przygniatających rolnictwo nasze przybywa jeszcze jedna do zanotowania.

Oto dnia 3 bm. okolica tutejsza nawiedzoną została strasznym wichrem, jakiego nikt w górach nie zapamiętał. Orkan ten wprawdzie niedługo szalał, bo tylko od godziny jedenastej do czwartej po południu, ale szkoda jaką wyrządził rolnikom, jest niesłychanie wielka.

Wszystkie żyta stojące na pniu jeszcze, tudzież jęczmiona i owsy dojrzewające wytrzęsione zostały z ziarna najzupełniej i tylko pusta słoma po polach; warzywa w ogrodach poniszczone, owoce w sadach strzęsione, drzewa połamane lub powyrywane z korzeniem; jednem słowem spustoszenie wielkie i bardzo a bardzo dotkliwe dla tutejszych już i tak ubogich mieszkańców.

Djonizy Nowakowski
przełożony obszaru dworskiego.

Z Rożniatowa nam piszą:

Dnia 6 bm. zgorzało w tutejszem miasteczku przeszło 80 domów, a także i kościół, pomimo że położony jest zupełnie odrębnie od miasta na górze i otoczony stuletniemi lipami. Dwieście rodzin — i to najuboższych pozostało bez dachu i chleba.

Złożony komitet ratunkowy uprasza Szanowną Redakcję o umieszczenie w swem czasopiśmie tej smutnej wiadomości w celu zbierania składek i przesyłania takowych na ręce naczelnika sądu p. Antoniego Sabatowskiego.

Ratunek — o ile to było możliwem w tak gęsto pobudowanych a słomą i gontem pokrytych chatach — był dosyć energiczny, ale bez skutku wielkiego. Żandarmerja przedewszystkiem spełniła swój obowiązek podczas całego pożaru i przyczyniła się do tego, że jeszcze większe nie stało się nieszczęście; osobliwie żandarm Szlapa, który z narażeniem życia dopiął tego, że ogień nie dostał się do wnętrza kościoła, i tym sposobem od zupełnego zniszczenia murów i wewnętrznego urządzenia zachował świątynię Pańską.

Za komitet
Ks. Ludwik Babik
pleban obrz. łac.

P. S. Upraszamy i inne czasopisma o umieszczenie tej odezwy.

Dopisek od Redakcji. Zamieszczając tę odezwę, nie usuwamy się od usługi w pośredniczeniu przy zbieraniu składek; jednakże zalecamy litościwym sercom, aby posyłały swe składki wprost do Rożniatowa na ręce Przew. Ks. Babika, albowiem dla pogorzelców im pomoc jest szybsza, tem też zwykle skuteczniejszą bywa.

Najdłuższa linja telefoniczna została otwartą w tych dniach. Jest nią linja łącząca Paryż z Syonem i Marsylją, do teraz najdłuższa, bo mierząca 900 kilometrów czyli około 120 mil geograficznych. Pomimo tej znacznej odległości telefon podaje każde słowo wyraźnie i z akcentem, właściwym mówiącemu. Niestety rozmowa telefoniczna jest dotąd dość drogą, bo za trzy minut pogadanki między Paryżem a Marsylją płaci się trzy franki, zatem franka za minutę. Kiedy jednak wprawny mówca jest w stanie wymowić 50 słów na minutę, więc depesza telefonem przesłana zawsze jest o wiele tańszą niż przesłana telegrafem.

Zasklepienie Pełtwy idzie tego roku raźniej niż lat poprzednich. Obecnie ukończono już całkowicie przeskiepienie od mostu naprzeciw byłego hotelu angielskiego, aż po koniec gmachu, gdzie się mieści archiwum map. Na tej części postępują dość szybko roboty ziemne, tak iż niebawem komunikacja od placu św. Ducha ku ul. Jagiellońskiej będzie znów otwarta. Roboty koło zasklepienia dalszego biegu Pełtwy ku placowi Gołuchowskich już rozpoczęto.

Król Milan jest teraz w poważnych kłopotach finansowych. Podczas pobytu swego w Wiedniu, starał się o znaczniejszą pożyczkę. Otóż donoszą z Wiednia, że nie udało mu się zaciągnąć znaczniejszej osobistej pożyczki, zyskał tylko tyle, że na najnaglejsze potrzeby pożyczono mu pewną sumę.

Dziwna przeszkoda ruchu. Na torze kolei rosyjskiej Libawa-Romeńsk w tych dniach stanął nagle pociąg osobowy z pasażerami w czystem polu. Podróżni zalękli się nie mało, powybiegali na platformy wagonów i oto co skonstatowali. Na torze bili się w najlepsze maszynista, pomocnik jego i palacz. Pokazało się, że bójka rozpoczęła się jeszcze podczas jazdy na lokomotywie, ponieważ jednak było tam za mało terenu do odpowiedniego rozwinięcia taktyki nieprzyjacielskiej, przeto podczas chwilowego zawieszenia broni uchwalono jednomyślnie zatrzymać pociąg i rozwinąć operacje na torze kolejowym. Tak się też stało. Zacięta bójka maszynisty z jego suborganami — wszyscy byli dość pijani — trwała blisko pół godziny. Dopiero kiedy krew się polała a z czupryn wykurzyło nieco, zawarto pokój i pociąg mógł ruszyć dalej.

Zdrojowiska nasze, mimo nie bardzo pomyślnego lata, ściągnęły dość licznych gości do siebie. I tak po dzień 29 z. m. bawiło w Krynicy 1 687 rodzin a 2.675 osób, a w Żegiestowie 327 rodzin a 527 osób.

Również licznym jest zjazd gości w Lubieniu, Truskawcu, Iwoniczu, Rabce i Szczawnicy. Nawet miejsca kąpielowe, wcale nie reklamowane, a więc nieznane szerszej publiczności, jak np. kąpiele siarczane w Podlutym koło Perechińska, gromadzą licznych chorych

Moneta zdawkowa z polskiemi napisami, która dotąd była w obiegu w Kongresówce, ma być wycofaną po koniec r. 1890. Z jej zniknięciem zniknie znów jedna z charakterystycznych cech, które świadczyły o autonomicznej odrębności Królestwa.

Woń kwiatów i choroby piersiowe. *Médicale Science News* zamieszcza artykuł prof. A. Ungerera, w którym ten uczony wykazuje, iż wszelkie wonie kwiatowe wywierają dobroczynny wpływ na zdrowie ludzkie, a uzdrawiająco działają szczególniej na przebieg chorób płucnych. Prof. Ungerer zastosowywał to odkrycie u swoich chorych i zawsze z najlepszym skutkiem.

Na poparcie swoich wniosków przytacza prof. Ungerer fakt, że miasto Grasse w Południowej Francji, nazwane „kwieciarnią Europy“ z powodu mnóstwa wonnych kwiatów, hodowanych tam dla handlu, nie wykazuje prawie żadnych chorób piersiowych u swych mieszkańców.

Szkoła dla organistów. W Tarnowie otwiera dnia 1 września br. Towarzystwo św. Wojciecha szkołę organistów. Nauka ma trwać trzy lata i obejmować: śpiew, chorał, grę na organach, zasady muzyki, harmonji, historję muzyki, naukę o budowie i strojeniu organów, liturgję i katechizm. Kandydaci mają się wykazać świadectwem skończonego 15 roku życia, ukończonej 4 klasy szkoły ludowej i świadectwem moralności, wystawionem przez miejscowego proboszcza. Kandydat musi się poddać egzaminowi wstępnemu co do głosu, słuchu i zdrowia. Podania niezaopatrzone w świadectwa wnosić należy do Rady Tow. św. Wojciecha na ręce konsystorza biskup. w Tarnowie, najdalej do 20 bm. Kandydaci, umiejący jakiekolwiek rzemiosło, będą mieli przed innymi pierwszeństwo.

Z Brukselji donoszą, że rosyjski tygodnik *Nord*, który parę lat temu był dziennikiem, znowu niebawem zacznie wychodzić co dzień, z czego w Europie wnoszą, że Rosja rozpoczyna jakąś akcję, dla której pragnie zdobyć opinję publiczną.

Samobójstwo. Włodzimierz W. uczeń ruskiego gimnazjum we Lwowie, syn księdza z T. powiatu żydaczowskiego postrzelił się niebezpiecznie dnia 5 bm. trzema kulami z rewolweru w okolicy serca. Lekarze nie mają nadziei ocalenia jego życia. Przyczyną samobójstwa miała być, jak podał sam nieszczęśliwy młodzieniec, beznadziejna miłość tudzież okoliczność, że nie złożył egzaminu szkolnego.

Galicyjscy uczestnicy festynów kijowskich, którzy powrócili przed paru dniami do Lwowa, przywieźli z Kijowa następującą anegdotę o zmarłym Drentelnie:

Drenteln przed uroczystością był w kłopocie, jaką paradę wojskową urządzić przed pomnikiem Chmielnickiego. Ażeby w czemkolwiek nie uchybić wysłał do Petersburga depeszę z zapytaniem: „Czy Chmielnicki był generałem?“ Na to przyszła z Petersburga odpowiedź: „Generale! Był jeszcze większym od generała!“

Smutna legenda. Znany poeta, p. Rossowski, zamieszcza w jednem z pism warszawskich następujący zgrabny wierszyk:

Nie pomnąc na zażyłość,
Na swój stosunek stary,
Głupota raz i miłość
Chwyciły się za bary.

Głupotę któż pokona?
Zaciekła, jak megera,
Bez zwłoki zaraz ona
Do bicia się zabiera.

Historja wcale miła!
Ta furja jak przyskoczy,
Jak palnie — wnet wybiła
Miłości cudne oczy.

Jeśli kto co przeskrobie,
To drugi wnosi żale:
Zjawiły się więc obie
W najwyższym trybunale.

Wnoszono na ten napad
Pro—contra, co się zmieści;
Aż wreszcie wyrok zapadł
Następującej treści:

„Na obie spada wina
Za spór, co tu się toczy;
Lecz miłość, poczciwina,
Straciła tutaj oczy.

Co dla niej więc zapłatą
Doznanej krzywdy będzie?
Niech ślepą miłość za to
Głupota wiedzie wszędzie!“

Ach, straszna ta zawiłość
Dziś nas niewinnych karze,
Bo dotąd ślepa miłość
Z głupotą chodzi w parze!

Część ekonomiczna.

= **Spółka krajowa dla handlu hurtownego,** z poręką ograniczoną w sądzie zapisana, przekształcająca się na „Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu“ z poręką ograniczoną, odbyła we Lwowie, dnia 3 b. m. zgromadzenie ogólne w lokalu „Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców.“

Na zgromadzeniu tem, stosownie do ogłoszonego porządku dziennego, dokonane zostały czynności następujące:

1. P. Albin Solecki, kupiec lwowski, jako prezes Rady zawiadowczej stowarzyszenia, zagaił zgromadzenie odpowiedniem przemówieniem a skonstatowawszy prawomocność tegoż, przedstawił zebranym c. k. notarjusza w osobie p. Jana Rastawieckiego, urzędującego w zastępstwie p. Juljana Szemelowskiego; na sekretarzy zaś zgromadzenia zaprosił p. Jana Knauera i p. Władysława Wacława Lecha.

2. Sprawozdanie z czynności Rady zawiadowczej, zdał jej imieniem p. Ludwik Baldwin Ramult. Całe to sprawozdanie, po wyczerpującej dyskusji przyjęło zgromadzenie ogólne do zatwierdzającej wiadomości, przez co też potwierdziło działalność Rady zawiadowczej sprawozdaniem tem objętą.

3. Sprawozdanie z czynności Dyrekcji, dokonanych w roku bieżącym, zdał członek tejże p. Władysław Wacław Lech, odczytawszy przytem zamknięcie rachunkowe za I półrocze b. r. Z zamknięcia tego okazało się, że obrót kasowy stowarzyszenia, od 1 stycznia do 30 czerwca b. r., wynosił zł. 60214.70 a. w., a bilans jego z dnia 30 czerwca b. r. przedstawia, iż stan czynny przewyższa stan bierny o zł. 796.19 a. w. czyli, że tyle jest zysku za półrocze ubiegłe, który to zysk z końcem roku wejdzie w rachunek zysku całorocznego i w tenczas będzie rozdzielonym.

4. Zgromadzenie ogólne zatwierdziło wybranego przez Radę zawiadowczą, p. Wenantego Szydłowskiego, kasjera stowarzyszenia, na jednego z dyrektorów, a to w miejsce ubyłego z Dyrekcji p. Djonizego Kośnierskiego.

5. Dla uzupełnienia Rady zawiadowczej, wybrano na członków jej pp. Juljana Cybulskiego, architekta i właściciela realności we Lwowie, Jana Knauera kupca i właściciela realności we Lwowie i Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie, posła do Rady państwa, właściciela realności i kopalni, na brakującego zaś jednego zastępcę członka Rady zawiadowczej wybrany został p. Ludwik Głowacki, właściciel fabryki pudełek papierowych i realności w Zamarstynowie koło Lwowa.

P. prezes, zamykając zgromadzenie po wyczerpaniu porządku dziennego, wyraził zaufanie w dalsze coraz pomyślniejsze powodzenie stowarzyszenia, które podjąwszy w pierwszym rzędzie w sposób praktyczny, nader ważną sprawę krajowego przemysłu tkackiego, zasługuje rzeczywiście na ogólne uznanie i szczere poparcie. Zaznaczył też, że wymownym dowodem uznania ze strony wielce poważnej, jest udzielenie stowarzyszeniu przez Wysoki Wydział krajowy, zasiłku 5.000 zł. a. w. w formie 3% pożyczki na lat 5, a to na rozszerzenie produkcji tkackiej stowarzyszenia. Zaznaczył dalej, że odbyt wyrobów tkackich własnej produkcji stowarzyszenia jest bardzo dobry, wobec czego też coraz więcej tkaczy zatrudniać ono będzie. Towar jego odznacza się dobrocią i nadzwyczajną taniością, więc musi być chętnie kupowany. Oznajmił w końcu p. prezes, że z rozwojem stowarzyszenia biuro tegoż i skład towarów, to jest głównie *płócien i bielizny stołowej z czysto lnianej przędzy*, przeniesiony został obecnie z ulicy Kopernika do lokalu obszerniejszego przy ulicy *Akademickiej l. 8.*

= **Z Królestwa polskiego** dochodzą nas wiadomości, że burza, która w zeszły czwartek nawiedziła prawie całą Kongresówkę, wyrządziła tam nieobliczone szkody. *Kurjer warszawski* donosi, że setkami odbiera listy, które prawie wszystkie kończą się smutnym refrenem: „Straty ogromne! Czeka nas ruina i głód!“

Ale nietylko burze i grady niszczą pracę rolników, równie dotkliwie dokucza słota podczas żniw, tak, iż prawie wszędzie, zboże zrasta na pokosach i w półkopkach.

Korespondent z pod Sielec do warszawskiego *Słowa* pisze, że „kupcy i mączarze rozbiegli się po okolicy i wykupują resztki żyta i przenicy, pozostałe z roku zeszłego, płacąc za suche, zdrowe ziarno o rubla wyżej, aby tylko otrzymać niezrosłe zboże.“

Z innych stron piszą do warszawskiego *Wieku*, że „skutkiem zgnicia na deszczach prawie połowy ziarna i znacznej części koniczu rolnicy będą mieli wielką troskę z przezimowaniem inwentarza, gdyż również słoma zebrana w słotę poczerniała i niezdatna jest na paszę.“

Z pod Tykocina donoszą;

„Straszne skutki klęski w polu i na łąkach są dotąd. Żyto w kopy złożone porasta na polu, a niezżęte pszenice na pniu porastać będą. Tysiące tysięcy kóp już zżęto, ale nikt dotąd ani snopka nie zwiózł do stodół. Kartofle gniją. Głód i ostatnia nędza czeka nas, jeżeli się wnet nie wypogodzi.“

I u nas w Galicji niewiele lepiej, gdyż i u nas słoty przeszkadzają mocno w zbiorach, a z wielu okolic otrzymaliśmy już hiobowe wieści, że zboże zaczyna porastać i kartofle czernieją, a więc niebawem psuć się będą.

= **Nowa klęska** niszcząca chmielarnie pojawiła się tego roku. Sąto mszyce, które po upałach i deszczach zjawiły się w wielkich ilościach i obgryzają latorośle chmielne z liści i szyszek.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 7 sierpnia.

Pod wpływem stałej tendencji targów zagranicznych i zwyżki cen, jaka na późniejsze termina na giełdach zbożowych nastąpiła na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch był dość ożywiony i zarówno starą jak i nową pszenicę, która już w mniejszych partjach zaczyna się pojawiać, kupowano chętnie. Inne gatunki zboża, a zwłaszcza jęczmień celny, były poszukiwane. Pomimo to jednak podniesienie się cen jakie przy tej sposobności miało miejsce, jest bardzo mało znaczącem.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.70, żółtą 7.— do 7.50, czerwoną 7.— do 7.60; żyto 5.— do 5.55, jęczmień 5.— do 6.25, owies 5.25 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 6 sierpnia.

Stała tendencja ku zwyżce, która ubiegłego tygodnia objawiała się najpierw w papierach kolejowych a następnie przeniosła do rent i effektów bankowych, nie przeminęła, lecz z rozpoczęciem dzisiejszych czynności znów silnie przejawiła się.

Aby zaś kierunek ten wyzyskać gruntownie, w braku nowin z świata politycznego, brano inne motywa, a nawet zbyt błahe lub wręcz fałszywe.

I tak, aby upozorować wzrost kursu kredytów, głoszono, iż zakład kredytowy podejmie w najbliższej przyszłości budowę ważnej linji kolejowej w Galicji.

Wiadomość ta, rozgłaszana z przesadą, redukuje się do dość skromnych rozmiarów, bo, jak wiecie, chodzi tu jeno o budowę kilkunastu milowej drugorzędnej kolei między Rzeszowem a koleją transwersalną. Być może, że kolej taka łącząc Nadwiśle z ropodajnym krajem podgórskim może mieć ekonomiczną doniosłość, ale trudno brać na serjo projekt tej budowy już dziś za przyczynę haussy w kredytach.

Gorzej jeszcze przedstawia się druga plotka, puszczona w obieg, aby podnieść kurs Länderbanków. Oto rozgłaszano, że instytut ten bierze od galicyjskiego Wydziału krajowego w hurtowną dzierżawę propinację w całej Galicji. Chcąc kuć żelazo, póki gorące, zapomniano, o czem doniosły już były wszystkie wiedeńskie dzienniki, że właśnie hurtowna dzierżawa została przez ankietę propinacyjną potępiona i przez Wydział stanowczo odrzucona.

Mimo tego, że pierwsza pogłoska miała znaczenie bardzo podrzędne, a druga była niezręcznie zmyśloną, obie wywarły zamierzony skutek, bo korzystnie oddziałały na kurs kredytów i Länderbanków, za któremi poszły inne papiery bankowe, a głównie Uniony i Bankvereiny.

Na targu kolejowym szły od południa interesa w lepszem usposobieniu, gdyż z Berlina sygnalizowano podniesienie się cen zboża, w skutek czego podskoczyły ceny również na tutejszej targowicy zbożowej. W ślad tego ożywiły się operacje w kolejach, a skorzystały z tego głównie Staatsbahny, które zakupywał w znacznych partjach Berlin. Stamtąd szła także zwyżka w rublach, zaczem poszło, że waluty staniały, a renty poszły ogólnie w górę.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 314·10, węgierskie 307·—, anglobanki 109·40, uniony 212·90, bankvereiny 95·25, laenderbanki 223·75, ludwiki 210·50, czerniowieckie 220·50, renta papierowa 81·85, srebrna 82·35, złota austrjacka 111·65, 5% papierowa 97·20, złota węgierska 101·55, 5% papierowa 91·20.

Ruble 1·17½.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4087 sztuk opasowego, 663 sztuk chudego i — sztuk z paszy.— Ogółem 4750 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1388 sztuk opasowych i 202 sztuk chudych, z Bukowiny 504 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 2094 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 202 sztuk więcej. — Przebieg targu był dość ociężały, a ceny towaru przedniego spadły o o 50 ct., mniej przedniego o 1 zł. Nie sprzedano 86 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo — do 58 zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni 56 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 51 do 55 zł., towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 50 do 54 zł., buhaje 48 do 51 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 8 sierpnia. Reprezentant Anglji O'Connor rozpoczął dzisiaj urlop, wróci w październiku.

Pierwszy pociąg na kolei bezpośredniej z Budapesztu do Konstantynopola przyjdzie tutaj z Budapesztu w niedzielę w południe i zatrzyma się przez 18 godzin.

Paryż 8 sierpnia. W skutek reklamacyj rządu austro węgierskiego zaprowadzono pewne ułatwienia w postępowaniu cłowem z towarami wprowadzanemi z Austro-Węgier do Francji, mianowicie w tym względzie, że *w przyszłości nie będzie* wymagany już podpis konsula, ale tylko zwykła pieczęć konsulatu na deklaracji cłowej wystarczy.

Rzym 8 sierpnia. Watykan wystosował do rządu rosyjskiego uprzejme, ale stanowcze przedstawienie z powodu najświeższego rozporządzenia rządu rosyjskiego wydanego do kleru katolickiego polskiego, ażeby księża żądali składania przysięgi w rosyjskim, a nigdy polskim języku. Dodać należy, że w Rosji według ustaw krajowych przy składaniu jakiejkolwiek przysięgi wymaganą jest obecność duchownego.

Paryż 8 sierpnia. W ciągu dnia wczorajszego odbyły się hałaśliwe sceny między fryzjerami i kelnerami z jednej strony, a policją z drugiej; skończyło się na licznych aresztowaniach.

Na mityngu bastujących robotników ziemnych uchwalono adres do Fl queta. W adresie tym za żądali robotnicy odwołania oddziałów policyjnych czuwających nad warsztatami i miejscami robót publicznych, czyniąc rząd odpowiedzialnym w razie niewykonania tego żądania. W dalszym toku obrad powzięli świętujący robotnicy rezolucją domagającą się, ażeby komitet wysadzony z grona Rady miejskiej wydał orzeczenia polubowne w sprawie uregulowania kwestji wynagrodzenia robotników.

Rada ministrów uchwaliła wystąpić energicznie przeciw wszelkim aktom gwałtownym i podburzaniom. — Również przedsięwzięto środki ostrożności z powodu pogrzebu jenerała Eudes'a, który odbędzie się dzisiaj przed południem.

W Amiens agitacja za strejkiem trwa dalej.

Wiedeń 8 sierpnia. Król Milan odwiedził wczoraj w południe Kallaya, wieczorem o godz. 8 wyjechał na 3 tygodniowy pobyt w kąpielach w Veldes, stamtąd zaś uda się na 4 tygodnie do Gleichenbergu.

Rzym 8 sierpnia. *Tribuna* donosi: Crispi oznajmił wczoraj na radzie ministrów oficjalnie niebawem nastąpić mający przyjazd cesarza Wilhelma do Rzymu.

Rzym 8 sierpnia. Dzienniki donoszą, że Papież, który w ostatnich dniach czuł się nieco niedysponowanym, teraz ma się już zupełnie dobrze. Onegdaj udzielił licznych audjencyj, poczem odbył zwykłą przechadzkę w ogrodach Watykanu.

Berlin 8 sierpnia. *National Ztg.* dowiaduje się, że kanclerz wyraził się z niezwykłem zadowolnieniem o rezultatach zjazdu petersburskiego. Pozytywnym rezultatem zjazdu jest według kanclerza nawiązanie stosunku wzajemnego zaufania pomiędzy obydwoma monarchami, za czem, o ile po ludzku sądzić można, rozpocznie się perjod uspokojenia i na lata całe zapewnionego pokoju.

Paryż 8 sierpnia. Wczoraj wieczorem splądrowali świętujący robotnicy dwie kawiarnie. Przyszło do starć między roznosicielami limoniady a policją; z obu stron wielu rannych. Także i w Amiens próbowano ponownie wzniecić rozruch, przyczem wiele osób odniosło rany. Około pięćdziesięciu osób aresztowano; między tymi wielu obcokrajowców.

Sofja 8 sierpnia. Zastępca bułgarskiego metropolity w Ueskueb został za sprawą metropolity greckiego wypędzony przez władze tureckie. Dało to powód do burzliwych demonstracyj niezadowolnienia.

Rzym 8 sierpnia. Według *Italie*, wzrast prawdopodobieństwo, że w początkach września odbędzie się w Kissingen konferencja naczelnych mężów stanu większych mocarstw europejskich.

Lublana 8 sierpnia. Doniesienia dzienników w sprawie dalszego istnienia gimnazjum w Krainburgu są bezpodstawne. Odpowiednio do zarządzonego stopniowego zniesienia w nadchodzącym roku szkolnym otwarte będą jeszcze tylko 3 i 4 klasa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 8 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 313.50 — kredyty węgierskie 307·— — anglobanki 109·25 — uniony 212.75 bankv. 95·50 länderbanki 222.90 — Karola-Ludwika 212.75 — Czerniowieckie 221.— — renta wspólna pap. 81·85 złota węgierska 101·72 — 5% węg. pap. ren 91·20 — Staatsbahny 248·75

Z zbożowych targów

8 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.80—6.35	5.70—6.45	6·——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.60	4.20—5.30
Owies	4.80—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.-	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10.—	9.50 10·—	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31— do 32 — **Wiedeń** 8 sierpnia. Pszenica 7·95 do 7·97 na jesień 8·36 do — —. na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Żyto 6·12 do 6·14, na jesień 6·42, do —.—, na wiosnę 1889 —.— do —.—. Owies 5·64 do 5·66, na jesień 5·95 do —·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 29·— — do 29·25—. **Peszt** 8 sierpnia Pszenica 7·46 do —·—, na wiosnę r. 1889 7·85 do — — Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·24 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 8 sierpnia. Pszenica 171·— do — —, na jesień 173·25, Żyto 132—. do —·— na jesień 139·50 Owies 119·—, do —·— na jesień 117·25 Okowita 32·80 do — —, na jesień 33·25

Lwów. Z Izby handlowej 8 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211	50	214	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	220	—	223	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	80	100	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101	10	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	20	95	20
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	20	25	22	25
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16—	1·18—
100 marek niemieckich	60.—	61.—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

24)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Oho, zręczny z niej szpaczek — zawyrokowała mrs. Drummond. — Ale dlatego właśnie sądzę, że dobrze zrobię, nie pomijając jej zupełnie.

I podniósłszy się, ekskupcowa popłynęła w całej okazałości swej postawy w stronę Audrey, ku wielkiemu rozczarowaniu mrs. Dovedal, która wolałaby, żeby piękne dziewczę i tej nawet przelotnej nie doznało grzeczności.

— Droga miss Ponsonby — mówiła tymczasem mrs. Drummond, strojąc pospolite swe rysy w uśmiech, który w jej przekonaniu miał dystynkcję i uprzejmość wyrażać. — Droga miss Ponsonby, jakże bardzo się cieszę, że zastałam cię na chwilkę samę!

— Sądzę, że kosztowało to panią niewiele trudu, jestem bowiem najczęściej sama — odparła Audrey zimno. — Czy nie raczyłabyś jednak mrs. Drummond posunąć się nieco na lewo? Dziękuję, teraz dosyć. Parasol pani do olbrzymich dochodzi rozmiarów, nie znoszę zaś, gdy mnie ktoś trąca w kapelusz.

— Chciałam pomówić — ciągnie mrs. Drummond z wylaniem — o tej nieznośnej pomyłce z kartą zapraszającą dla pani... z kartą na jutrzejsze zebranie u mnie... Doprawdy, nie wiem jak się to stać mogło.

— A na czemże polegała ta pomyłka? — podjęła Audrey, nie spuszczając z niej chłodnego spojrzenia.

— Na tem, rzecz prosta, że przypadkiem nie przysłano pani zaproszenia. Opuszczenie nieumyślne... zaręczam. To też mam nadzieję, miss Ponsonby, iż nie zwracając na to uwagi, zechcesz nas obdarować jutro swą obecnością.

Nastała chwilka przykrego milczenia. Czarne oczy Audrey mierzyły panią Drummond z tak zimnym i lekceważącym wyrazem, że nieszczęsna wyprowadzona z równowagi, czerwieniła się dopóty, aż twarz jej w szkarłatną zamieniła się piwonję.

— Doprawdy — rzekła wreszcie miss Ponsonby — jesteś pani zbyt dobrą, troszcząc się o pomyłkę, która nigdy miejsca nie miała. Przeciwnie przysłanie mi karty byłabym uważała z pani strony za... *une grosse bêtise*. Wobec tego niepodobna mi dzisiaj korzystać z tak uprzejmego zaproszenia.

— Ależ droga miss Ponsonby..

— O, proszę, nie zmuszaj mnie pani do powtórnej odmowy — przerwała Audrey wyniośle, a rzuciwszy jej dumne wejrzenie, wyprostowała się i odeszła z miną obrażonej królowej, chcącej skarcić zbyt poufałego prostaczka.

Dotknięta do żywego mrs. Drummond podniosła się również szybko, a zasłoniwszy rozognione oblicze żółtym parasolem, zwróciła się w stronę „słodkiej swej Georginy", sądząc że tym sposobem nikt nie zauważy starcia jej z piękną siostrzenicą lady Bouverie.

Nadzieje omyliły ją wszakże. Bystre oko Vynera dostrzegło zdaleka zapowiedź burzy; domyśliwszy się zaś kto walne odniósł zwycięstwo, młody człowiek przybliżył się szybko do Audrey.

— Litości, miss Ponsonby — rzekł śmiejąc się wesoło. — Co za surowa minka! Co ci zawiniła ta poczciwa w szerokie kształty przybrana dusza, że tak gniewne jeszcze rzucasz na nią wejrzenie?...

— Czelna impertynentka — wybiegło przez zaciśnięte zęby dziewczęcia.

— O, pewno zapraszała panią dziś na jutrzejszy bal u siebie.

— Jesteś jak widzę powiadomiony o wszystkiem, mr. Vyner. Skoro tak, to i odpowiedź moja musi nie być ci obcą.

— Domyślam się, że odmówiłaś, miss Audrey.

— Zgadłeś pan po raz pierwszy w życiu.

— Nie, po raz drugi — poprawił z uśmiechem. — Chociaż co prawda mrs. Dovedale pomogła mi przedtem... Więc nie pójdziesz pani stanowczo?

— Nie mam najmniejszej ochoty narzucać się arystokratycznemu jej zebraniu. Opatrzność upośledziła mnie widocznie, w prostocie mego ducha bowiem potrafię najzupełniej żyć poza krańcami tak dystyngowanego kółka.

— Młode panienki nie powinny się bawić sarkazmem, bo to broń obosieczna.

— Zresztą, — dodała Audrey, zwracając się ku niemu z pewną goryczą, — albożto nie wszystko jedno czy będę na balu lub nie? Mogę swobody działania ze spokojnem używać sumieniem, gdyż wiem zgóry, iż nieobecność moja nikomu nie przyniesie radości, tak jak nikomu nie sprawi rozczarowania. Nie mam ani przyjaciół, ani życzliwych, może dla tego właśnie, iż świat cały jest mi najzupełniej obojętny, niepopularność zaś taka tę przynajmniej dobrą posiada stronę, że brak mojej osoby nikogo unieszczęśliwić jutro nie zdoła.

— Prawda, nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło — brzmiała filozoficzna odpowiedź.

Być może iż piękne dziewczę innej oczekiwało uwagi, klasyczne bowiem jego rysy przelotna chmurka smutku pokryła. Trwało to wszakże nader krótko, gdy bowiem zwróciła się do Vynera, na ustach jej wesoły igrał już uśmiech.

— Jesteś pan nieporównanym! — zawołała. — Towarzystwo twoje czyni mnie lepszą zawsze, posiadasz bowiem rzadki dar mówienia prawdy, choćby takowa gorzką nawet być miała. To też pogawędka z tobą mr. Vyner jest dla mnie środkiem tak ożywczym i wzmacniającym, iż chciałabym cię zawsze mieć przy sobie. Nagana twoja i lekkie impertynencje pomogły mi do utrzymania równowagi, do łatwiejszego znoszenia głupoty i niesprawiedliwości świata, do pokonania pesymizmu, który czyni mnie często niezadowolnioną i zgorzkniałą, a budząc niechęć do rzeczywistości, każe mi tęsknić za chwilą, w której rozkoszny sen pozwoli zapomnieć o wszystkiem co mnie otacza.

— Czyj syn? — podjął Vyner spokojnie z wyrazem pytania w oczach, przyczem pochylił się ku niej, jak gdyby z niecierpliwością wyczekiwał objaśnienia.

Żarcik ten wywołał grom odrazu.

— Idź pan sobie! — stłumionym zawołała gniewem.

Czarne jej oczy tak żywą zapałały iskrą, iż nie śmiąc stawiać oporu, Vyner z niskim oddalił się ukłonem.

— Och, jak ja go nienawidzę! — wyszeptała Audrey równocześnie, zaciskając gwałtownie rękę w fałdach sukni ukrytą, a białe jej ząbki do krwi prawie karminową przygryzły wargę.

ROZDZIAŁ XI.

Wśród pogodnego stosunkowo nieba, nagle pierwsza upadła kropelka, później druga i trzecia, aż wreszcie zbyt obfite aby je zliczyć można, zaczęły się zmieniać w deszcz rzęsisty.

— Czy nie zechcecie państwo schronić się na werandę, dopóki ulewa nie minie? — zapraszała Cecylja Wemyss uprzejmie. — Mam nadzieję iż służba raczy nam nareszcie podać herbatę, skracając czas niepogody. Ach, sir Chicksy jest nieocenionym jak zawsze. Doprawdy nie wiem cobyśmy bez pana zrobili.

Rzuciwszy jej wzamian za pochwałę pełne wdzięczności wejrzenie, młody baronet zbierał z tem większą gorliwością szale i zarzutki, pozostawione przez tych, co z pośpiechem pod opiekuńczy dach zdążali. Gdy pełne poświęcenia zadanie ukończonem wreszcie zostało, Chaucer zadowolniony z siebie wmięszał się między gości, a założywszy obie ręce pod poły tużurka, — co ulubioną jego stanowiło pozę, — przestępował z nogi na nogę, jak żuraw długą zmęczony wędrówką. Rozpromieniony, zadowolniony z siebie, dziękował za wszelkie przekąski, wystarczał mu bowiem widok „cudnej czarodziejki, uwielbianej królowej i pani". Takie bo miano nadawał pięknej miss Ponsonby, która mu wzamian wzgardliwem odpłaca lekceważeniem.

Szczęście sir Chicksy'ego potrzebowało się wreszcie wylać na zewnątrz.

— Och, powiadam, proszę państwa, zaczekajcie tylko, zawołał. — Usłyszycie bardzo zabawną historję. Wczoraj... widziałem na ulicy... człowieka. Serjo mówię.

Baronet zatrzymał się, zebrani zaś patrzyli na niego szeroko rozwartemi oczami, nie mogąc zrozumieć co właściwie chciał powiedzieć. Zdumienie i ciekawość odbijały się kolejno w ich rysach, nikt bowiem nie pojmował co w tem ma być zabawnego. Jeden mr. Vyner tylko, rozpromieniony, z miną pełną współczucia i zrozumienia rzeczy, wysunął się z zapałam naprzód.

— Na Jowisza, a to zabawne! — zawołał. — Rzadkie pan masz szczęście; pomyśl tylko, jutro znów go tam możesz zobaczyć!

— Kto wie, nie jestem pewny. Ale zaraz, co ja chciałem powiedzieć?... — wyjąknął sir Chicksy z roztargnieniem.

Wśród ogólnej ciszy jaka zapanowała na jego wezwanie, wszyscy z komicznem słuchali go zdumieniem.

W dziecięcych tylko rysach Dolores znać było lekkie zakłopotanie, piękne zaś oblicze miss Ponsonby silniejszym pokryło się rumieńcem. Czyżby biedny człowieczek postradał zmysły do reszty?

Mrs. Wemyss i Bruno tak widocznie tłumili wesołość, iż jedno jeszcze wejrzenie, a śmiech ich głośno wybuchnąłby niezawodnie. Na szczęście jednak sir Chicksy oprzytomniał nagle, w twarzy jego odbił się wyraz powracającej świadomości, maślankowate oczy zaś żywem zajaśniały zadowolnieniem.

— Mam już! — zawołał z tryumfem, — przypominam sobie. Wiedziałem że jest na to jakieś wyrażenie, a nie mogłem go odnaleźć. Był akrobatą; daję słowo. Ten człowiek na ulicy był akrobatą i to jakim, nigdy w życiu lepszego nie widziałem. Połykał wszystko, ale to powiadam państwu wszystko co mu tylko wpadło pod rękę, od blaszanych guzików, aż do kapusty.

— I dlaczegoż to? — podjął mr. Vyner z pogrobową miną. — Chybaż biedaczysko był tak zgłodniały?

— Bynajmniej, wcale nie, — zapewniał sir Chicksy w dobrej wierze, dumny zajęciem jakie wzbudził w piersi Antoniego Vynera. — To była tylko taka sztuka, słowo daję. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak